PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY



MIESIĘCZNIK

GRODNO

Rok I Kwiecień 1939 Nr. 4

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena numeru 30 groszy

Przegląd Prawosławny

ORGAN PRAWOSŁAWNEGO INSTYTUTU NAUKOWO-WYDAWNICZEGO W GRODNIE
wychodzi raz na miesiąc

Nr. 4 Grodno, 1 kwietnia 1939 r. Rok I



ZMARTWYCHWSTANIE PANA JEZUSA

KS MICHAŁ TARNOWSKI

ZMARTWYCHWSTANIE PANA JEZUSA

Dnia trzeciego po śmierci Krzyżowej Zbawiciela naszego, w niedzielę rano, gdy świtać zaczynało, stał się cud nad cudami, niewidziany i niesłychany na ziemi: Pan Jezus powstał z martwych. Na pamiątkę i dla uczczenia tego największego cudu Chrystusa Pana Św. Kościół zwołuje wszystkich wiernych do świątyń jak najwcześniej, bo już o północy, powtarzając wielokrotnie tę niezwykłą nowinę: „Chrystus zmartwychwstał!".

Po bolesnych i okrutnych zniewagach przy pojmaniu, sądzeniu i biczowaniu, po wydaniu na śmierć haniebną i po pogrzebie, którym uczczony został przez uczniów najwierniejszych w ogrodzie Józefa z Arymatei, Syn Człowieczy własną mocą wyszedł z grobu, nie naruszając kamienia, którym grób był przywalony, ani też pieczęci, które były położone na nim.

Radość niezwykła zapanować musiała wszędzie po tym Zmartwychwstaniu Zwycięzcy śmierci i piekieł. Najwyżej i najmocniej odczuwali ją bez wątpienia Aniołowie, którzy byli jedynymi świadkami chwalebnego powstania z grobu i którzy zaraz odśpiewali przed Tronem Najwyższego uroczysty hymn pochwalny (por. Objaw. 19, 5-7).

Z uczniów Chrystusa nikt nie był bezpośrednim świadkiem cudownego obudzenia Syna Bożego ze snu śmiertelnego. Maria Magdalena, Maria Jakubowa, Salomea, Joanna i inne niewiasty, które poszły za Panem z Galilei, gdy tylko minął sabat, wczas rano tegoż dnia trzeciego, jeszcze wśród mroków nocy, bez bojaźni pośpieszyły do grobu, aby przez namaszczenie Ciała Chrystusa Pana drogocennymi wonnościami złożyć ostatni hołd Mistrzowi umiłowanemu. Gdy niewiasty przyszły na miejsce, spostrzegły, że kamień grobowy był odwalony, bez trudu więc weszły do grobu i tutaj stanęły zdumione, bo Ciała Mistrza nie było. Ogarnął je głęboki smutek i poczęły płakać, lecz oto zobaczyły dwóch Aniołów w lśniących odzieniach i od nich dowiedziały się o Zmartwychwstaniu Syna Bożego. Usłyszawszy tę cudowną nowinę, wyszły prędko z grobu i z sercami przepełnionymi bojaźnią i radością wielką pobiegły by zwiastować wielką nowinę Apostołom i innym uczniom Chrystusowym. Sam On raczył wkrótce objawić się w nowym Ciele uwielbionym swoim umiłowanym.

Zgodnie z podaniem Św. Kościoła Chrystus Pan po swoim Zmartwychwstaniu ukazał się najprzód Najświętszej Bogarodzicy i niewątpliwie Ona pierwsza z ludzi poznała radosną prawdę powstania Jej Syna z grobu. (9 pieśń Kanonu Wielkan.). O tym jednak, jak również o wielu innych wydarzeniach z życia ziemskiego Matki Jezusa, Św. Ewangelia nie wspomina z powodu nadzwyczajnej skromności Matki Boskiej, skromność bowiem charakteryzuje Jej Osobę.

Szczególna miłość Marii Mangdaleny do Pana Jezusa i gorliwość w pełnieniu jego nauki, wynagrodzona została przez Mistrza, Który Jej pierwszej ukazał się po Zmartwychwstaniu. Zrazu wzięła ona Go za ogrodnika, lecz zaraz poznała po jakże znanym głosie i wołaniu: „Mario" (Jan 20, 11 - 18). Prawie jednocześnie z tym objawieniem przy samym grobie, Pan Jezus ukazał się i innym niawiastom, które po otrzymaniu od Aniołów wieści o Zmartwychwstaniu, poszły pośpiesznie powiadomić o tym Apostołów. W drodze do miasta Pan Jezys objawił się tym pobożnym duszom i przy spotkaniu z nimi rzekł: „Radujcie się". One zaś zbliżyły się, objęły nogi Jego i złożyły Mu hołd.

Inne objawienia Pana Jezusa, o których czytamy w Ewangelii, miały na celu przede wszystkim sprawienie radości Apostołom i uczniom. Taki właśnie charakter miało ukazanie się Chrystusa Ap. Piotra, który boleśnie przeżywał i gorzko żałował swego zaparcia się Pana Jezusa (Łuk. 24, 34). Ukazanie to sprawiło Św. Apostołowi podwójną radość: radość Zmartwychwstania i radość przebaczenia. Idący do Emaus dwaj uczniowie, gdy tylko poznali Pana Jezusa, byli uradowani tak mocno, że nie zważając na zmęczenie i ciemności nocne, w tejże chwili wstali od stołu i wrócili do Jerozolimy, aby podzielić się swoją radością z pozostałymi Apostołami i braćmi. Po przybyciu do Jerozolimy usłyszeli, że Pan istotnie zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi. Potem, gdy Apostołowie byli zgromadzeni w wieczerniku, przy drzwiach zamkniętych, zobaczyli Pana, wszyscy też radowali się i triumfowali tak, że aż nie dowierzali temu niezmiernemu szczęściu.

Zachodzi pytanie, dlaczego Zmartwychwstanie Chrystusowe napełnia dusze wszystkich wiernych uczuciem zachwytu, tryumfu i radości niezwykłej?

Przy końcu swego życia ziemskiego Chrystus Pan niejednokrotnie przepowiadał oczekującą go mękę w Jerozolimie (Mat. 16, 21) i wskazywał na rychłe odejście z tego świata, co było powodem smutku i strachu Apostołów (Jan. 16, 5 - 6). Smutek ten, według słów Boskiego Mistrza, będzie wprawdzie krótkotrwały, lecz wielki i przygniatający, tym bardziej, że świat pogański będzie głosił swój triumf nad Synem Bożym (Jan 16, 21). Lecz już w mowie pożegnalnej Pan pocieszał uczniów: „Wy teraz smucicie się, ale ponownie was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze" (Jan 16, 14). I oto, spełniając obietnicę, Pan Jezus wkrótce po Zmartwychwstaniu ukazuje się uczniom swoim, a następnie daje możność kilkakrotnego zobaczenia Siebie. Zrozumiała tedy jest ich

radość, gdy pozostawieni swemu losowi, znienawidzeni i prześladowani przez otoczenie, ponad wszelkie oczekiwanie zobaczyli Swego Dobroczyńcę, swoje życie i swoją nadzieję — żywego i w chwale. Istotnie, jak opowiada Ewangelia: „uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana" (Jan 20, 20).

Radość ta nie była spowodowana jedynie spotkaniem z Panem, miała ona również głębsze podstawy. Zmartwychwstanie Pana Jezusa dało im mocne, niewzruszone podstawy wiary w Chrystusa jako prawdziwego Boga, Mesjasza i Odkupiciela i podniosło wiarę tę do stopnia niezbitego przekonania. Mając pewność Boskiego pochodzenia Chrystusa Pana, i tego że wszystkie zakusy wrogów, dążących do obalenia Jego Kościoła nie mają znaczenia, uczniowie przeżywali chwile szczęścia, zachwytu i triumfu na widok swego Pana.

Całe życie ziemskie Pana Jezusa było zadośćuczynieniem za zniewagę, jaką wyrządzili ludzie Bogu przez grzech pierworodny i grzechy osobiste. Celem Jego było odkupienie ludzi, wybawienie ich od grzechu, przekleństwa i śmierci, oraz pojednanie ich z Bogiem. Istotnie, odkupienie było dokonane przez śmierć krzyżową, lecz na czym polegać mogła nadzieja, że wiernym będą odpuszczone ich grzechy? Oczywiście tylko na tym, że Pan Jezus ofiarował się za nas Ojcu Swemu Niebieskiemu, był Barankiem Bożym, który przyjął na siebie grzechy świata (Jan 1, 29). Czy była jaka rękojmia, że ta ofiara została przyjęta przez Boga? Było nią niewątpliwie zmartwychwstanie Tego, Który umarł za grzechy. Jeśliby On nie powstał z grobu, ofiara nie byłaby przyjęta: śmierć Jego byłaby taka sama, jak i innych ludzi. Swoim Zmartwychwstaniem Pan Jezus dokonał zwycięstwa nad śmiercią, która była według słów Ap. Pawła zapłatą „ za grzech", było ono zatem również zwycięstwem nad grzechem i początkiem nowego. nieśmiertelnego życia oraz pojednania ludzi z Bogiem.

Świętując w radosnym nastroju Zmartwychwstanie Pańskie, obchodzimy i przeżywamy swoje własne wybawienie od śmierci wiecznej i w nim przeczuwamy i przez nie wierzymy w zmartwychwstanie naszego własnego ciała w dniu ostatecznym. Sw. Ap. Paweł wyraźnie to stwierdza, mówiąc: „jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą (1 Kor. 15, 22). Dla Ap. Pawła prawda naszego zmartwychwstania jest ściśle połączona ze Zmartwychwstaniem Pana Jezusa: „jeśli zmartwychwstania nie ma, to i Chrystus nie powstał z martwych, a jeśli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna i wiara nasza". (Kor 15, 12-14).

W ten sposób w Zmartwychwstaniu Zbawiciela zawarta jest mocna i zarazem radosna nadzieja, uosobiona w Zmartwychwstałym Panie naszym, Jezusie Chrystusie.

Będąc jeszcze „ciałem w grobie, w piekle zaś duszą, jako Bóg", Jezus Chrystus „zstąpił w otchłań ziemi i skruszył bramy wieczne, które zatrzymywały uwięzionych". Tutaj on pokonał szatana i z jego więzów wybawił dusze, które się tam znajdowały, pocieszając je nadzieją rychłego wybawienia.

Swoim prawdziwym uczniom Pan Jezus zgotował świetlane miejsce w przybytku Ojca Niebieskiego przez swą śmierć ofiarną, która zburzyła przegrodę między niebem i ziemią, przez swe Zmartwychwstanie, którym zwyciężył śmierć oraz przez swe wniebowstąpienie, gdy zasiadł po prawicy Ojca. Kiedyś Syn Człowieczy przyjdzie znowu na Sąd Ostateczny „z mocą wielką i majestatem" (Mt. 24, 30), aby otwarcie wziąć wszystkich swoich wiernych i wprowadzić ich do chwały Bożej. I „wierny jest, Który obiecał" (Żyd. 10, 23).

Z okazji Świąt Wielkiej Nocy
Redakcja i Administracja „Przeglądu Prawosławnego" zasyła czytelnikom radosne pozdrowienie:

CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

MILU COPACIANU GHIMPATI]

PATRIARCHA MIRON CRISTEA

1868 — 1939

ŻYCIE POŚWIĘCONE KOŚCIOŁOWI I PAŃSTWU

Wzniosły duch religijny, wysoka jednostka kierownicza, która stała do niedawna na czele Kościoła i władzy świeckiej Rumunii, w osobie Patriarchy Mirona Cristea, przypomina nam wielkie osobistości eklezjastów, którzy zdobią historię Francji: Richelieu, Bossuet, Talleyrand. Wybitna Jego osobistość zaprezentowała się w życiu Rumunii twórczym dynamizmem, który postawił Go w pierwszym szeregu społeczeństwa rumuńskiego. Historia Rumunii nie zna podobnej ewolucji ducha ludzkiego. W przeszłości Rumunii, niewątpliwie, byli mężowie stanu, którzy spełnili wielką rolę: nie było jednak takich, którzyby osiągnęli to, co osoba Patriarchy Mirona. Bogactwo środków intelektualnych, sentyment religijny, wzniesiony niemal do ekstazy, wreszcie urok prawdziwie patriarchalnego wyglądu, wyniosły Go na najwyższe szczyty, jakie człowiek w ogóle jest w stanie osiągnąć w życiu doczesnym. Tajemnica zwycięstwa Patriarchy Mirona zawiera się w Jego koncepcjach celu życia ludzkiego. Wartość i wyższość tych koncepcji nad innymi polega na ich religijnym charakterze. Religia w Jego pojęciu jest najważniejszym i koniecznym faktem, środkiem cywilizacji, bowiem ona jedynie zapewnia wyższość pierwiastkowi duchowemu, na którym powinna przede wszystkim oprzeć się cywilizacja.

Z jakim hartem ducha i cierpliwością wznosił się młody Ilie Cristea, krok po kroku, zanim dosięgnął najwyższych szczebli.

Patriarcha Rumunii, Miron Cristea urodził się 18 lipca 1868 r., jako syn włościan rumuńskich — Domnita Gheorghe — w miejscowości Toplita—Romana, województwa Mures.

Mając około 10 lat Ilie Cristea został oddany przez Swych rodziców do 4-ro klasowego liceum w Bistrita. Po 4 latach, przenosi się do dalszych klas licealnych w Nasaud, gdzie kończy szkołę średnią, otrzymując świadectwo dojrzałości z wynikiem bardzo dobrym. Czując w duszy nieprzeparte powołanie do pogłębienia wiedzy w kierunku teologicznym, wstępuje do Akademii Teologicznej w mieście Sibiu. Jednocześnie rozpoczyna pracę na polu pedagogicznym ucząc w szkole powszechnej w mieście Orastie. Sama jednak Akademia nie wystarcza łaknącemu wiedzy młodemu studendentowi, który chce coraz bardziej pogłębiać Swoje wiadomości i rozwijać Swoje siły intelektualne i umysłowe.

W tym celu udaje się do Budapesztu, gdzie równocześnie studiuje filizofię, literaturę, antropologię i filologię. Jak widzimy, zakres zainteresowań Ilie Cristea był obszerny; nadmiar pracy bynajmniej nie przytłoczył młodego studenta.

Siły Jego sprostały wziętym na się obowiązkom, bo oto w 1890 r. mając zaledwie 22 lat pisze pracę doktorską „O utworach poetyckich“ zmarłego przed rokiem geniusza literatury rumuńskiej, Eminescu (1850 — 1889). Nie zapomina także o kultywowaniu swoich wiadomości teologicznych tak, że wkrótce zdobywa tytuł doktora wydziału teologicznego w Czerniowcach. Na młodego, a tak pracowitego i zdolnego doktora zwraca uwagę wyższa władza kościelna w osobie Metropol. Mirona Romanul, który mianuje Cristea asesorem konsystorialnym przy metropolii w Sibiu, czyniąc Go zarazem swoim osobistym sekretarzem. Wybór Meropolity był więcej, niż trafnym. Niezwykła inteligencja, gruntowne wykształcenie w połączeniu z iście chrześcijańskimi cechami charakteru, czyniły z Ilie Cristea niczym niezastąpionego pomocnika.

Na swoim odpowiedzialnym stanowisku nie szczędzi sił i zdrowia w pracy dla dobra Kościoła. Pozyskuje b. szybko sympatię Metropolity, miłość i wielkie wzięcie u wiernych. W każdej poważniejszej sprawie pytano się o radę młodego asesora i głos Jego najczęściej decydował. Pomimo nawału pracy, Cristea nie zapomina o tych, z grona których niedawno wyszedł t. j. o uczących się i torujących sobie drogę w życiu studentach. Uzyskuje stypendia dla zdolnych a niezamożnych studentów, wysyła najlepszych na wydziały teologiczne zagranicę. Dużo uwagi poświęca pracy organizacyjnej; wydaje dzieło: „Ustrój majątków cerkiewnych w diecezji Sibiu“; opracowuje Statut Banku Kulturalnego, obsługującego kler prawosławny. Poza tymi wszystkimi czynnościami, które spełnia jako asesor i sekretarz Metropolity Mirona Romanul, nie zapomina młody Cristea o swych obowiązkach wobec narodu rumuńskiego.

Szerzenie i realizowanie w życiu idei Chrystusowych i budzenie ducha narodowego rumuńskiego — oto dwie gwiazdy przyświecające Ilie-szowi Cristea, — dwa cele do osiągnięcia których dąży usilnie przez całe swoje życie. Nie opuszczają one Go i wtedy, gdy w roku 1925 zostaje Głową Kościoła Rumuńskiego, a w r. 1938 szefem rządu państwa, nawskroś prawosławnego. Przeciwnie im wyższe stanowisko i większa godność, tym więcej pracy widzi dla siebie, tym więcej przykłada wysiłków.

Współpracuje więc razem z najwybitniejszymi działaczami społecznymi i politycznymi narodu rumuńskiego w „Telegraful Roman“, oficjalnym organie metrop. Andrzeja Saguna, piśmie, głoszącym hasła narodowe i narodowościowe.

W 1897 r. zostaje klerykiem (citet), a w r. 1902 wstępuje do zakonu, otrzymuje święcenia diakona i przybiera imię Miron. Tak więc zaczynał od najniższych stopni hierarchicznych, a skończył na najwyższej godności.

W zakonie nie porzuca Swoich studiów nad teologią i filozofią. Wszyscy w klasztorze wiedzą, że młody mnich gotów dnie i noce spędzać nad książkami — tak Go one pochłaniają. Podwładni chwalą i szanują Go, przełożeni kochają i cenią.

Niezwykłe zalety serca i umysłu sprawiają, iż w dniu 3 maja 1909 r. najszczęśliwszym, jak później mawiał, dniu Swego życia, otrzymuje sakrę biskupią z rąk Arcyb. i Metropolity Siedmiogrodzkiego (Transilwania) Jana Metianul z przydzieleniem do diecezji w Caransebes.

W czasie chirotonii, młody biskup miał płomienne i porywające przemówienie, w którym nakreślił plan Swojej działalności biskupiej w najbliższej przyszłości, a które prasa narodowo — rumuńska z radością komentowała, jako zapowiedź pracy nad odbudową i zjednoczeniem Wielkiej Rumunii. Słowa Jego nie pozostały czczym wyrazem. Płomienna wiara w wielką przyszłość Swego Narodu, przed niczym nie cofający się patriotyzm, zyskały wielką popularność ogólnie lubianemu biskupowi. W czasie audiencji u Franciszka - Józefa, nie zważając na surową dworską etykietę, wszczyna z cesarzem gorący spór na temat problematu narodowościowego mniejszości rumuńskiej. Wyróżnia się Swoją niezwykłą tolerancją religijną, nawołując do współpracy dla jednej ojczyzny prawosławnych i katolików, bo rozumie, że nic tak nie osłabia organizmu narodowego, jak bezcelowe waśnie wyznaniowe. W czasie wojny światowej (1916 — 18) bacznie czuwa, aby postulaty narodu rumuńskiego nie były pominięte, starając się jednocześnie nie doprowadzać do zaostrzenia stosunków rumuńsko - węgierskich, rozumiejąc, że jakby tam nie było, przecież dwom sąsiedzkim narodom wypadnie w przyszłości współpracować.

Wzór patrioty i obywatela, cierpi ze wszystkimi Swymi wiernymi przez stulecia ciemiężonymi przez potomków Arpada, cierpliwie czekającymi na Swięty Dzień Zmartwychwstania Ojczyzny.

Ufność i wiara w świętość i prawość sprawy dodają sił Cristea w trudnych dla całego świata chwilach.

Usilnie propaguje ideę Wielkiej Rumunii, niezmożenie kołacze do serc Rumunów, budząc w nich najszlachetniejsze uczucia narodowościowe i przypominając o najgłówniejszym obowiązku względem Ojczyzny.

W dniu 1-go Grudnia 1918 r., w mieście Alba - Kulia, ma Biskup Miron przed stutysięcznym tłumem ogniste przemówienie, które mógł wygłosić tylko człowiek o tak podniosłym duchu, jakim odznaczał się Miron Cristea. Mowa Jego była nacechowana bezgraniczną, nie dającą się opisać radością z powodu odzyskania wolności.



Ś. p. Patriarcha Dr. Miron Cristea.

Staje następnie na czele delegacji Transilwańskiej, która podpisuje z Królem Ferdynandem I akt zjednoczenia Wielkiej Rumunii. Była to pamiętna chwila w historii kraju rumuńskiego — 1 grudnia 1918 r.

Wielki Król — Zjednoczyciel, Ferdynand I, od chwili zetknięcia się z Mironem Cristea odrazu odczuł Jego niezrównaną wyższość ducha i zrozumiał, że jedynie z takimi współpracownikami można będzie podołać tytanicznemu trudowi, zjednoczenia i utworzenia Wielkiej Rumunii. Wynosi więc Go w r. 1919 na godność Metropolity mołdawo - wołoskiego, oddając kierownictwo młodej Cerkwi rumuńskiej w pewne ręce. Wykazał on siłę i niezwykłe walory ducha i umysłu w działalności, skierowanej ku osiągnięciu Niepodległości.

Stojąc na tak zaszczytnym stanowisku, rozpoczyna Metropolita, nie zważając na ówczesne tarcia i przeciwieństwa wewnętrzno - polityczne w łonie społeczeństwa rumuńskiego, reorganizację Kościoła rumuńskiego, jednocząc w jedną całość wszystkie trzy odłamy, które przez stulecie znajdowały się pod panowaniem zaborców, oraz usilnie pracując nad podniesieniem moralnego i umysłowego poziomu podwładnego mu kleru.

Prawosławie w Królestwie znajdowało się w defensywie ze względu na moc istniejących i zorganizowanych partii liberalnych. Bez względu jednak na te zakusy cerkiew w Re-

gacie była ostoją życia narodowego i jej hierarchia stała na wysokości swego zadania t.j. wedle sił i możności przeciwdziałała zapędom partyjnym. Inaczej przedstawiały się stosunki w Besarabii, gdzie rząd rosyjski, wykorzystując wspólnotę religii, usilnie dążył do całkowitego zrusyfikowania kraju.

A więc wprowadził tu hierarchię rosyjską, która była posłusznym narzędziem w ręku carskich gubernatorów, absolutnie nie dbając nie tylko o życie narodowe swoich wiernych, lecz nawet i o życie religijne. Stosunek ich do Mołdawo - Wołochów był pogardliwy, nie uznający nawet przynależności ich do narodu rumuńskiego. Uległość wobec władzy cesarskiej miała fatalne skutki dla duchowieństwa besarabskiego, zabijając w nim cechy indywidualne, tłumiąc w zarodku wszelką lepszą inicjatywę i obniżając przez to ich poziom moralny i umysłowy. Tak samo na Bukowinie, znajdującej się pod berłem Habsburgów prawosławiu rumuńskiemu działo się nie lepiej.

Udzielając rzekomo protekcji wszelkim wyznaniom mniejszościowym, Dwór Austriacki w zasadzie tępił ruch narodowy rumuński. Polityka wiedeńska „divide et impera", miała zastosowanie i w Siedmiogrodzie, gdzie partie polityczne, podsycane przez rząd, czyniły z Kościoła pole dla swych podwładnych. Metropolita Miron Cristea miał za tym ciężką pracę dla wykazania swoich walorów duchowych. Czy osiągnął cel może świadczyć spółczesna cerkiew rumuńska, z obrębu której zniknęły wszelkie antagonizmy, tarcia i nieporozumienia. Tymczasem w Rumunii, w umysłach jej najlepszych i najświetlejszych synów zaczęła wyłaniać się nowa niezwykła idea utworzenia patriarchatu.

Co było źródłem tej wielkiej idei, jakie pobudki kierowały jej inicjatorami i realizatorami? Jak wielką i wzniosłą samą w sobie była ta idea, tak wzniosłymi były jej pobudki.

Rosja, dotychczasowa przedstawicielka prawosławia, upadła pod względem religijnym; patriarcha Tichon dogorywał w Czerwonej Moskwie; Bezbożnictwo coraz potężniejszą falą zalewało „Swiętą Ruś", grożąc nawet wydostaniem się poza jej granice. Patriarcha Konstantynopolitański, przedstawiciel Kościoła Ekumenicznego, został zdegradowany przez ateistyczne rządy młodej republiki tureckiej.

Prawosławie nie miało ośrodka, nie miało za sobą siły. I oto w tak krytycznej dla Kościoła Ekumenicznego chwili występuje Patriarcha Miron Cristea, który w państwie prawosławnym buduje świątynię prawosławia, mającą być ostoją i twierdzą niewzruszoną przed coraz gwałtowniej napierającym bezbożnictwem.

W r. 1925 proklamuje Miron Cristea za zgodą innych prawosławnych Kościołów Autokefalicznych Patriarchat rumuński. Tak podniosłą a niezwykłą w dziejach Kościoła Prawosławnego uroczystość zaszczyca swoją obecnością wielu biskupów i kilka głów kościołów autokefalicznych. A więc: Patriarcha Jerozolimski Damian, Dionizy Metropolita Warszawski, Antoni Metropolita Kijowski, Emilian z Tymok, Dosytej Sewastyjski, Neofit Ateński i t. d.

Tak więc spełnił się doniosły akt, mający znaczenie nie tylko dla Kościoła i narodu rumuńskiego, lecz i dla całego powszechnego Kościoła prawosławnego.

Jako patriarcha, Miron Cristea jeszcze usilniej zaczyna prowadzić akcję zjednoczeniową Kościoła rumuńskiego. W tymże roku 1925 (4 maja), wydaje „prawo i statut ustroju Cerkwi prawosławnej w Rumunii". Usilnie zabiega koło zabezpieczenia materialnego Kościoła i w pierwszym rzędzie klasztorów, przy których urządza sierocińce, szkoły i t. p.

Ze Swoich funduszów otwiera seminarium dla sierot po zabitych w wielkiej wojnie żołnierzach rumuńskich.

Wychowankowie licznych, przez Niego zorganizowanych i uposażonych sierocińców, szkół, szczególnie zaś wychowankowie seminarium, znajdują w patriarsze kochającego troskliwego ojca, który nigdy im nic nie odmówił.

Kontynuuje dzieło, które prowadził jeszcze jako sekretarz Metropolity Mirona Romanul i asesor konsystorza w Sibiu, a mianowicie: wysyła młodych zdolnych studentów na studia zagraniczne, szczególnie na teologię, lub na studia pokrewne, jako Swych własnych stypendystów, albo przeprowadzając zamianę z zagranicznym wydziałem teologicznym (Warszawa). Więc do Strassbourga wysyła 10; Londynu — 2, Warszawy — 2, Paryża — 4, Aten — 2, Beyrut — 2, Rzymu — 2, Belgradu — 2.

Ojczyzna żąda jednak od Patriarchy Mirona większych wysiłków, wkłada na Jego ramiona większe ciężary i trudy. Od roku 1927 do 1930 sprawuje rządy jako Regent po śmierci króla Ferdynanda I-go. O zaufaniu, jakie pozyskał w czasie sprawowania rządów Regenckich, może świadczyć tak wymowny fakt, jak ponowne powołanie po ośmiu latach przez króla Karola II-go do objęcia steru Państwa po kryzysie Gabinetu Oktawiana Goga.

Autorytet i powaga godności pozwalają sędziwemu Patriarsze bez przeszkód i jakiegokolwiek sprzeciwu szybko przeprowadzić zamierzone przez Króla reformy.

Jako Patriarcha, Regent i Minister dba o zachowanie przyjacielskiego, sąsiedzkiego stosunku ze wszystkimi ościennymi państwami. Szczególniejszy nacisk kładzie na podtrzymywanie dobrych stosunków z bratnimi Kościołami, nie zaniedbuje zakładania placówek misyjnych, prowadzenie których powierza swoim wychowankom. Jego staraniem powstaje w Kanadzie diecezja prawosławna, obejmująca przeszło sto tysięcy wiernych, z biskupem Polikarpem Morusca na czele.

Patriarcha interesuje się również sprawą zjednoczenia Kościoła angielskiego z prawosławnym. Rozpoczął nawet rokowania z Oksfordem (28 czerwiec — 7 lipiec 1936) i nawet teologowie anglikańscy pozytywnie ustosunkowali się do jego projektu. Ale do uskutecznienia planów Patriarchy nie doszło z powodu zbyt rażących różnic, których Kościół anglikański nie chciał się wyrzec.

Serdeczne stosunki Patriarchy Mirona z Polskim Kościołem Prawosławnym uzupełniały i pogłębiały przyjaźń do narodu polskiego w ogóle. Jak sam niejednokrotnie zaznaczał, był on od najmłodszych lat przyjacielem Polski. Już w czasie pobytu na studiach w Budapeszcie nawiązał przyjaźń ze studentami — Polakami. Od tego czasu, żywo i serdecznie interesował się sprawą polską, zarówno polityczną jak i kościelną. Jako Patriarcha, w polityce kościelnej prawosławnej, dąży do unifikacji spirytualnej i ustrojowej w innych Kościołach prawosławnych i jest rozjemcą w wypadkach nieporozumień i zatargów między poszczególnymi Kościołami prawosławnymi.

Zdając sobie najzupełniej sprawę ze swej roli interweniował w sprawie Kościoła Bułgarskiego, zarówno w Swoim kraju jak i w Patriarchacie Ekumenicznym w Konstantynopolu. Tą samą ideą kierował się w r. 1925, kiedy to udzielił pomocy moralnej Polskiemu Kościołowi Prawosławnemu przeżywającemu okres przełomowy, udzielając błogosławieństwa dla Kościoła autokefalicznego. W tym samym roku Metropolita Dionizy, jako przedstawiciel Polskiego Kościoła Prawosławnego bierze udział w uroczystościach ogłoszenia Patriarchatu w Rumunii. Wtedy to zostaje poruszona myśl wzajemnej wymiany studentów - teologów, celem większego zbliżenia obu sąsiednich i przyjaznych Kościołów prawosławnych. Z tą chwilą stało się niemal tradycją, by w murach Uniwersytetu w Warszawie studiowali teologię niektórzy z przyszłych kapłanów rumuńskich.

Wymownym wyrazem zbliżenia się Kościołów prawosławnych polskiego i rumuńskiego były wizyty składane sobie nawzajem przez Patriarchę Mirona i Metropolitę Dionizego.

W r. 1937 w czasie odwiedzin Metropolity Dionizego, Głowy Polskiej Autokefalii Prawosławnej w wiekowych murach Patriarchii bukaresztеńskiej, z wysokości tronu patriarszego padły pod adresem gościa następujące znamienne słowa: „Bracia, którzy poddali się tym mocom i służą potędze, która sztandar Chrystusa splamiła, są dalsi od Nas, niż inni wyznawcy, którzy z bohaterskim męstwem triumf Chrystusowej wiary w tej części Europy zapewnili?“.

Słowa te świadczą dobitnie, że Patriarcha Miron był daleki od tendencji, charakterystycznej dla niektórych Kościołów prawosławnych sztucznego podtrzymywania zmierzchłej już roli, jaką odgrywała Rosja w Kościele Prawosławnym.

Żywo stoją jeszcze w pamięci chwile pobytu na ziemiach polskich patriarchy Mirona Cristea (20 — 23 Maja 1938), jako głowy Kościoła i premiera rządu rumuńskiego. Wielka popularność i szczera sympatia objawiła się w całej pełni dla zaprzyjaźnionego dostojnika w całej Polsce, jak długa i szeroka. Uczucia te znalazły swój wyraz w entuzjazmie, z jakim witało Go społeczeństwo Polskie.

Gdy wracając z ziemi polskiej przekroczył granicę rumuńską, zapytany przez dziennikarzy o wrażenia, Patriarcha Miron odpowiedział: „Połowę mego serca zostawiłem w Polsce“.

Słowa te są nierozdzielnie związane z łącznością i głęboką przyjaźnią do narodu Polskiego.

„Od najdawniejszych lat — najpierw jako regent, później jako członek Senatu i Rady Królewskiej, a wreszcie jako premier i współtwórca nowego ustroju Rumunii — Patriarcha Miron Cristea nie ominął żadnej sposobności, aby rozwijać i zacieśniać współpracę z Polską we wszystkich dziedzinach“.

Patriarcha Miron, głowa Kościoła Rumuńskiego, sternik Państwa rumuńskiego, na którym spoczywał odpowiedzialny obowiązek kierowania losami swego Narodu i kraju, chluba Akademii Rumuńskiej, nieustraszony, o niegasnącym zapale i energii szermierz zagadnień nacjonalizmu rumuńskiego — Patriarcha Miron, najwyższy symbol godności ludzkiej — już nie żyje!

Śmierć znalazła Go daleko od Ojczyzny, daleko od Jego Narodu i Kościoła, w samotności miasteczka Cannes, skąd już nie było Mu dane powrócić — tam, gdzie przebywał, aby w zacisznym ustroniu zdobyć nowe, żywotne siły, uzyskać tak potrzebny Mu spokój ducha, by później z większą energią i zapałem móc działać dla dobra Narodu i Kościoła, przysparzając im coraz to większego dobrodziejstwa.

Patriarcha Miron Cristea był jednostką stworzoną przez okoliczności historyczne, w których On rozwinął Swą potrzebną dla narodu rumuńskiego działalność. Obecnie gdy odszedł z uśmiechem szczęścia na twarzy, spełniwszy Swą misję tutaj, cały naród rumuński okazuje Mu wielką wdzięczność jako temu, który od szeregu lat kierował narodem rumuńskim, Jego życiem duchowym i społecznym z pożytkiem dla Kościoła i państwa.

Niech Bóg miłosierny da Jego duszy pokój i wieczną pamięć!

ARCHIM. FILIP MOROZOW

O szatach pozaliturgicznych duchowieństwa prawosławnego

PRZEDMOWA.

Gdy kilka lat temu umieściłem w piśmie „W Ogradie Cerkownoj“ (r. 1933, Warszawa, Nr. 10 — 13) informację historyczną: „O długich włosach duchowieństwa prawosławnego“, podpisaną pseudonimem „P. Znamieński“, prasa polska zwróciła uwagę na ten artykuł. Niektóre organy zamieściły obszerne sprawozdania: z dzienników wileńskich — „Słowo“ w Nr. 334 z dn. 7 grudnia r. 1933, również — „Kurier Wileński“ w Nr. 330 z dn. 8 grudnia r. 1933. — „Słowo“ tak zakończyło swoją recenzję: „Sprawa długich włosów została wyjaśniona. Byłoby dobrze, gdyby prawosławny organ zechciał zastanowić się nad ubiorem księży prawosławnych.“

Z powodu pewnych niezależnych od nas okoliczności nie mogliśmy dotychczas zadośćuczynić temu zupełnie uzasadnionemu życzeniu. Teraz zaś, w związku z wydawaniem w Grodnie „Przeglądu Prawosławnego“ mamy możliwość zaspokoić to słuszne życzenie. Najpierw zwrócimy uwagę na temat teraz aktualny, który nasuwa się przy rozważaniu całokształtu sprawy ubioru duchowieństwa prawosławnego: t. zw. „riasa“, oficjalny pozaliturgiczny ubiór tego duchowieństwa, będzie przedmiotem naszych rozważań.

WSTĘP.

Obecnie duchowieństwo prawosławne w Polsce posiada dwa oficjalne ubiory: „podriaśnik“ (rodzaj „półsutannika“, lecz z rękawami) i „riasę“ (sutanna). Współczesna „riasa“ — ubiór długi, prawie do kostek, zwężony w pasie, z kołnierzem stojącym, z szerokimi rękawami, przyczym szerokość rękawów przy kiści rąk jest znacznie większa, aniżeli w ramionach. Jest to szata — z przodu rozcięta na poły, jednak prawa strona nie kończy się pośrodku piersi, lecz wysunięta jest dalej — ku lewemu ramieniu.

Riasa w obecnym kształcie swoim należy do czasów bardzo późnych [1]): u Greków zjawia się ona z końcem XVI w., Rosjanie przyjęli ją w końcu XVII w., w Polsce zaś dawnej — wcale nie była używana. Przed wprowadzeniem riasy w jej obecnym kształcie był tylko jeden ubiór oficjalny duchowieństwa prawosławnego, który raczej przypomina współczesny „podriaśnik“; był to ubiór z wąskimi rękawami, a końce rękawów ściśle przylegały do kiści rąk, posiadając czasem specjalne mankiety.

Ubiór oficjalny duchowieństwa w ciągu długiego okresu stosowania go nosił różne nazwy.

Że duchowieństwo i w czasach starożytnych wyróżniało się ubiorem swoim od ogółu, widać z przepisu 27-go Szóstego Soboru Ekumenicznego, który głosi: „Nikt z osób do kleru należących niech nie nakłada szat nieprzyzwoitych. Ale niech każdy z nich używa szat, które są już ustanowione dla nich“. Z tego wynika, że duchowieństwo posiadało już wcześniej (przed rokiem 691 — data Soboru) swoje specjalne szaty; lecz teraz, po takim orzeczeniu, używanie tych szat było dla duchowieństwa już obowiązkiem.

Jakiegoż rodzaju ubiór oficjalny przewiduje w swojej uchwale Szósty Sobór Ekumeniczny? Niewątpliwie: grecki „himation“.[2]). Himation był u dawnych Greków ubraniem nieszytym, zwykłą narzutką, albo płaszczem (łacińsk. pallium); szatą zaś domową, zszytą, tylko bez rękawów, był wtedy „chiton“ (łacińsk. tunica). Lecz u Greków późniejszych, t. j. bizantyjskich himation przekształcił się w ubiór — zszyty, z rękawami i należał do rzędu ubiorów zapożyczonych przez Greków ze Wschodu [3]). Himation, w kolorach jasnych i barwnych używany był przez cesarzy bizantyjskich, senatorów i innych dygnitarzy. Himation uszyty z materiału czarnego był używany jako ubiór żałobny, z czasem stał się ubiorem oficjalnym duchowieństwa. Z ubiorów, używanych przez świeckich, duchowni wybrali dla siebie szatę żałobną, ponieważ ona więcej odpowiadała im, jako ubiór skromny i poważny. W każdym razie himationy duchowieństwa były w czasach bizantyjskich jeżeli niezupełnie czarnego koloru, to przynajmniej — ciemnoszarego albo ciemnoczerwonego (ostatni po grecku: „oxis“). Otóż skromność, powaga i ciemny kolor ubioru dla duchowieństwa mają na myśli ojcowie Siódmego Soboru Ekumenicznego (r. 787) w 16-tym przepisie, który nakazuje: „Biskupi albo klerycy, którzy upiększają siebie ubiorami jasnymi i kosztownymi — niech poprawią się. Jeżeli zaś z tym pozostaną — poddawać ich pokucie publicznej“.

Z biegiem czasu, w okresie pojustyniańskim, nazwa „himation“ pozostała tylko dla ubiorów duchowieństwa, himationy zaś świeckie, w tej liczbie i cesarskie, otrzymały nazwę inną: „kawwadion“ [4]).

---

[1]) Prof. E. Gołubiński: „Istoria Russkoj Cerkwi“, I-sza połowa I-go tomu, str. 465, 475. Moskwa, 1880.

[2]) Symeon, arcyb. Sołuński: „De sacris ordinationibus“, Migne, Patrolog. t. 155, p. 396.

[3]) Gołubiński, ibid., str. 466.

[4]) Gołubiński, ibid., str. 467.

O himationie tego okresu, który opisujemy, obszernie mówi Symeon Arcyb. Sołuński (początek XV w.) w dziele swoim: „De sacris ordinationibus“ [5]). Według tego opisu himation duchowieństwa był ubraniem długim do kostek, szerokim, niedopasowanym do figury, z wykładanym kołnierzem, z rękawami wąskimi; ubraniem, „które z rozpostartymi rękawami przedstawiało w kształcie swym krzyż“ („stauru de typon epechei to mekei te kai tois manikiois“[6]).

Do opisu powyższego trzeba jeszcze dodać jeden charakterystyczny rys: himation grecki miał przez długi czas nierozcięte poły, jak wszystkie domowe ubiory dawnych Greków, a przez pewien czas także i Greków bizantyjskich. Kiedy zaś powstał zwyczaj rozcinania przodu, tego historia nie wyjaśnia. W każdym razie jest faktem, że himation duchowieństwa greckiego był najpierw, i nawet przez długi czas, ubiorem nierozciętym, który wkładano przez głowę. Przekształcił się on w ubranie z połami dopiero w czasach późniejszych, po X wieku [7]). Charakterystyczną jest rzeczą, że himation u Greków po rozcięciu na poły nie odrazu noszono swobodnie rozpięty, co widzimy obecnie na „podriaśnikach“ i riasach duchowieństwa rosyjskiego, jak również duchowieństwa prawosławnego w Polsce. W tym procesie przekształcania widzimy u Greków, jak również i na dawnej Rusi (do Piotra I), pewne stopniowanie: najpierw, kiedy himation był rozcięty, zjawia się na nim na przeciąg stuleci rząd guzików od góry do dołu. U współczesnego zaś duchowieństwa greckiego nie ma do czasów dzisiejszych zupełnie swobodnego rozpięcia riasy: guziki idą od kołnierza do pasa, tak samo jak u duchowieństwa serbskiego i rumuńskiego.

II.

U mnichów riasa za dawnych czasów nosiła nazwę „chitonu“. Chiton Greków klasycznych był właściwie koszulą bez rękawów, bezpośrednio wkładaną na ciało, tym, co później było nazwane (i do czasów obecnych) — „hypokameson“. U Greków zaś bizantyjskich, pod wpływem ubiorów Wschodu, stał się on zwierzchnią szatą i przekształcił się w ubranie z rękawami — bez rozcięcia pół. Od himationu różnił się tylko tym, że był węższy, bez żadnych fałdów i ściślej przylegał do ciała. Nie miał zupełnie kołnierza, uszyty był z materiału prostego, w skromnych kolorach. W ogóle było to ubranie ludzi prostych i biednych.

Otóż ten chiton przyswoili sobie mnisi. Nosili chiton z prostego, grubego materiału, czarnego albo ciemnoszarego koloru. Tak chiton stał się dla mnichów oficjalnym ubraniem, bez którego tak samo nie można przedstawić sobie dawnego mnicha, jak dzisiejszego cywilizowanego człowieka — bez marynarki. Ubranie dzisiejszych mnichów, t. zw. „mantia“ (greck.: „mantylion“, zdrobn. od „mandyas“; polsk.: płaszcz), miało wtedy inne przeznaczenie: zastępowało płaszcz albo palto [8])

Z ubrania nierozciętego chiton z czasem (razem z himationem) przekształcił się w ubranie z połami. Rozcięty na poły, chiton w ciągu długiego czasu zapinano na rząd guzików, jakby jednocząc nowy kształt ze starym.

Nazwa „riasa“ była związana nie z himationem, lecz właśnie z mnisim chitonem: ten pierwszy z czasem otrzymał nazwę „rasa“, albo „rason“. „Rasa“, w zastosowaniu do chitonu, miała najpierw oznaczać jakość materiału ubrania zakonnego. „Rasa“ pochodzi od greckiego słowa „rasos“ (łacin. rasus), co znaczy: wyskrobany, wytarty, wynoszony. Używane w stosunku do szat mnichów, słowo „rasa“ oznaczało ubranie nie tylko wynoszone i wytarte, lecz także ubranie prostego gatunku. Najpierw wszystkie szaty mnichów nazywały się „amfion rason“ (liczba pojed. rodz. nijaki: „ubranie proste“), albo — „amfia rasa“, (licz. mnoga, rodz. nijaki: „ubranie proste“). Z biegiem czasu nazwę tę przyswojono przeważnie tylko chitonowi i tylko chiton nazywano „rasą“ w znaczeniu głównego ubrania zakonników [9]).

U znakomitego kanonisty XII w. T. Balsamona znajdujemy całe dzieło p. t. „Peri rasoforon“ („O rasofonach“). Słowo „rasoforos“ (po słowiańsku „riasofor“) — znaczy: noszący riasę. Tak się nazywały osoby, przygotowujące się do życia zakonnego — „posłuszniki“ (polsk.: nowicjusze), którzy otrzymali prawo noszenia zakonnej riasy.

Nie dość tego. Po w. X-tym słowo „rasa“ nie tylko zaczęło wypierać „chiton“, jako nazwę ubrania mnichów, lecz również zamieniać i nazwę „himation“ w stosunku do głównego ubrania świeckiego duchowieństwa. Przyczyna tego jest bardzo prosta. Większość archijerejów w czasach przed w. X-tym wywodziła się z zakonników, a więc nazywali oni swoje ubranie „rasa“. Nieliczni biskupi ze świeckiego duchowieństwa, żeby nie różnić się od reszty, też wkładali ubranie mnichów i też nazywali swój chiton albo himation — „rasa“. Całkiem zrozumiałe, że i reszta duchowieństwa zmuszona była stopniowo przyzwyczaić się do tejże nazwy: poczęto nazywać swoje himationy „rasami“.

Ciekawe jest także pewne zjawisko, które należałoby podkreślić: „chiton“, zmieniwszy swą nazwę na „rasa“ i dawszy ją „himationowi“, sam z biegiem czasu stracił dawny swój kształt — stał się szerszy (podobnie jak himation) i często miał kołnierz wykładany.

---

5) Migne, Patrol., t. 155, p. 396-9.

6) Migne, Patrol., ibid.

7) Gołubiński, ibid. 468, 472.

8) Gołubiński, ibid. str. 472. 473.

9) Ibid. str. 471, 472.

III.

Dla potwierdzenia tych wyjaśnień — raczej teoretycznych — o kształcie riasy greckiej, przytoczymy tu ścisłe dane z archeologii. Niżej podajemy opis obrazów, na których możemy oglądać wszystkie osobliwości dawnej riasy.

W znanej „menologii" cesarza greckiego Bazylego [10]) znajduje się mnóstwo wizerunków mnisiej riasy, właściwie — chitonu, z końca X i początku XI wieku. Na tych wizerunkach chiton jest długim do kostek ubraniem, na przodzie nierozpiętym, niezwężonym w pasie, ale nie tak szerokim jak himation. Pozbawiony kołnierza i z wąskimi rękawami, na końcu których znajdują się obcisłe mankiety.

Ciekawe wizerunki riasy mamy w „Atlasie archeologicznym" prof. Gołubińskiego [11]), w dziale „Nieliturgiczne ubrania duchowieństwa".

Str. 59, portrety Nr. Nr. 1. i 2. Tu umieszczone są dwa portrety Jeremiasza, patriarchy Konstantynopolitańskiego (który w r. 1589 przyjeżdżał do Polski). Jest on ubrany w riasę i mantię [12]). Końce rękawów riasy są wąskie, ciasno przylegające do kiści ręki. Są na riasie i guziki. W wizerunku Nr. 1 guziki idą od kołnierza i kończą się niżej pasa; w wizerunku zaś Nr. 2 — guziki dochodzą tylko do pasa.

Str. 59, portret Nr. 4. Na tym portrecie widzimy wizerunek duchownego greckiego w dwóch riasach. Zwierzchnia riasa nie jest naciągnięta na ręce, lecz tylko narzucona na plecy. Ma wykładany kołnierz i dość wąskie rękawy. Są guziki, ale idą nie do samego dołu, tylko kończą się nieco niżej pasa. Pod tą riasą, jak się domyślamy, włożona jest druga riasa (duchowny jest na portrecie odwrócony bokiem); prawa ręka, wzniesiona do błogosławieństwa, wyraźnie ukazuje rękaw dolnej riasy; jest on zupełnie wąski.

Ażeby ten wizerunek był więcej zrozumiały, niezbędne jest małe wyjaśnienie. — Otóż czasem dla ciepła w razie niepogody duchowni greccy nosili dwie riasy. Przytoczymy dla lepszego zilustrowania odpowiedni przykład z praktyki współczesnej duchowieństwa serbskiego. Współcześni serbscy duchowni dotychczas nie znają riasy z szerokimi rękawami, chociaż mają przed oczyma przykład swych archijerejów, których większość nosi szaty z szerokimi rękawami. (Stało się to pod wpływem zwyczaju Cerkwi rosyjskiej, tym bardziej, że większość z nich jest absolwentami rosyjskich akademii duchownych). Więc serbscy duchowni, nie używający riasy z szerokimi rękawami, dość często chodzą w dwuch szatach, wkładając jedną na drugą. Przytym dolna szata posiada wąskie rękawy, zwierzchnia zaś dla dogodniejszego wkładania ma rękawy nieco szersze.

Weźmiemy teraz z atlasu prof. Gołubińskiego dział drugi: „Ubrania mnichów".

Str. 63, portret Nr. 1. Portret ten przedstawia mnicha greckiego w riasie i mantii, który się modli z wyciągniętymi rękami i dlatego są bardzo dobrze widoczne rękawy riasy: są one wąskie i obcisłe. Guzików nie widać, ponieważ mnich jest w mantii.

Str. 63, portret Nr. 3. Tu widzimy greckiego ihumena w riasie i mantii. Widać dokładnie prawą rękę, podniesioną dla błogosławieństwa. Rękaw riasy wąski. Guzików z pod mantii nie można rozpoznać.

IV.

Ruś przyjęła chrzest w końcu 10 w. od Greków. Ma się rozumieć, że wszystkie obrzędy kościelne zostały całkowicie przeniesione przez Greków do kraju nawróconego, tym bardziej, że pierwszymi metropolitami i biskupami na Rusi byli wyłącznie Grecy. Nic też dziwnego, że i riasa grecka w kształcie wyżej opisanym została przeniesiona na Ruś, co udowodnimy niżej za pomocą danych archeologicznych. Przeniesiony został nie tylko krój, lecz i sama nazwa grecka tego ubioru.

Przede wszystkim chcielibyśmy odpowiedzieć na pytanie, czy była używana w początkach chrześcijańskiej Rusi, chociażby w okresie przedmongolskim, riasa z przodu nierozcięta? Jak wyżej nadmieniliśmy, na to pytanie kategorycznie odpowiedzieć trudno, ponieważ archeologia nie wyjaśnia ściśle, kiedy sami Grecy zaczęli nosić ubranie z połami. Przytoczymy w kwestii tej pogląd prof. Gołubińskiego: „Jeżeli to (t. j. wprowadzenie rozcięcia riasy) powstało nie przed przyjęciem przez nas chrześcijaństwa, lecz już potym, to być może, że u nas przez pewien czas pozostała ona (riasa) w tym samym kształcie ubrania nierozciętego, które wkładało się przez głowę (jak to było w Grecji i u nas ze wszystkimi ubraniami liturgicznymi)" [13]).

Po przyjęciu przez Ruś chrztu, przeszła tu i nowa nazwa „rasa". dla oznaczenia głównego ubioru duchownego. W wymowie słowiańskiej przyjęła ona brzmienie „riasa", które w rozmowie potocznej przekształciło się w słowo „riaska". Słowami „rasa" albo „riasa" często oznaczano i sam materiał, z którego na Rusi szyto riasy; także użycie tych słów było zgodne z pierwotnym znaczeniem greckiego słowa „rasos" [14]). Tutaj przytoczymy świa

[10]) „Menologium graecorum iussu Basilii imperatoris". Słowo „Menologium" oznacza: Żywoty Świętych z odnośnymi ilustracjami w miniaturze.

[11]) „Archeołogiczeskij Atłas" prof. Gołubińskiego, Moskwa 1906.

[12]) Znaczenie słowa „mantia" podano wyżej: rodzaj płaszcza.

[13]) Gołubiński, ibid. str. 468.

[14]) Znaczenie słowa „rasos" podano wyżej.

dectwa latopisów. W dawnych „Skazaniach" (podaniach)[15]) czytamy: „rasa t. j. sukno, riaska t. j. sukman", to znaczy: nazwa „rasa" oznacza „sukno", „riaska" — „sukmanę" (ubranie). 3 - ci Nowogrodzki Latopis pod 1484 r. podaje, że „pomieszanie zmysłów arcybiskupa Sergiusza było zauważone tylko dlatego, że zaczął on wychodzić na ulicę w jednej riasce bez mantii".

Jednakże więcej używaną nazwą dla riasy na Rusi dawnej było miejscowe słowo: „odnoriadka" [16]). Nazwa ta wskazywała, że riasa zapinała się na jeden długi rząd guzików, od kołnierza do samego dołu [17]). Nazwa riasy „odnoriadka" spotyka się często nie tylko w starych, lecz także i późniejszych rosyjskich źródłach historycznych, np. w znanej autobiografii [18]) głównego zelota staroobrzędowstwa protopopa Awwakuma, zaciekłego wroga patriarchy Nikona i jego reform kościelnych.

W rosyjskich „licewych" t. .j rękopisach ilustrowanych portretami w miniaturze, znajdujemy wiele wizerunków riasy albo „odnoriadki". Najobfitszy i charakterystyczny pod tym względem jest rękopis z wizerunkami św. Sergiusza z Radonieża. Rękopis ten, z drugiej połowy XVI w., znajdował się przed rewolucją rosyjską w „Trójce - Sergiejewskiej Ławrze" (pod Moskwą) i został przez Ławrę wydany w 1853 r. w zdjęciu litograficznym. Ma on dla rosyjskiej archeologii kościelnej równie wielkie znaczenie, jak dla archeologii greckiej — menologium imperatora Bazylego. Wielokrotnie przedstawiona w rękopisie riasa jest wiernym odbiciem greckiego himationu. Jest to długie do kostek i dość obszerne ubranie, nie dopasowane do figury, z szerokim wykładanym kołnierzem, z rękawami wąskimi, których końce po większej części mają zapięcia. Szata zapina się na długi rząd guzików od kołnierza do dołu, a rzadziej — od kołnierza do pasa.

Opiszemy także niektóre obrazy z atlasu prof. Gołubińskiego. Weźmiemy dział: „Nieliturgiczne ubiory duchowieństwa".

Str. 58, portret Nr. 1. Jest to wizerunek znanego w historii rosyjskiej duchownego prawosławnego Symeona z Suzdalu. Riasa jego zwisa swobodnie. Guziki są od góry do dołu. Kołnierz riasy — wykładany, rękawy — wąskie.

Str. 58, portret Nr. 5. Przedstawiony jest tu ihumen z XIV w., św. Sergiusz z Radonieża: jest w riasie i mantii. Riasa — bez kołnierza. Guziki na riasie idą od góry do samego dołu. Rękawy riasy wąskie, lecz bez specjalnego zwężenia przy kiści ręki.

Można przypuścić, że ten autentyczny portret św. Sergiusza, tak czczonego wśród prawosławnego ludu, wyda się „gorszącym" wielu ze współczesnych prawosławnych w Polsce... „Jakto! św. Sergiusz nosił riasę z wąskimi rękawami i przy tym jeszcze z całym rzędem guzików na przodzie? Niemożliwe!.." — będą mówili. Niestety, to pobożne powątpiewanie i utyskiwanie musimy jeszcze spotęgować twierdzeniem całkowicie sprawdzonym, że św. Sergiusz nosił nawet włosy krótkie, chociaż na tym obrazie tego nie widzimy: włosy są ukryte pod „kłobukiem" (polsk. „kapica"). Jednakże jest to na tyle pewny i znany w historii fakt, że nawet i dzisiaj żaden wykształcony malarz nie namaluje św. Sergiusza z długimi włosami.

Str. 58, portret Nr. 6. Widzimy mnicha rosyjskiego z XIV w. Kołnierz riasy — wykładany. Rękawy wąskie, lecz bez specjalnego zwężenia przy kiści rąk. Guziki do pasa.

Str. 58, portret Nr. 8. Tu na jednym obrazie widzimy dwóch mnichów. Są to znakomici na Rusi malarze obrazów świętych: Andrzej Rublow i Daniel Czarny. Rękawy rias — wąskie, guzików z pod mantii nie widać.

Str. 58, portret Nr. 9. — Popiersie mnicha. Na riasie u góry widoczne są guziki.

V.

Rozdział niniejszy poświęcimy wyjaśnieniu kwestii pochodzenia nowej „riasy" (z szerokimi rękawami [19]). Jak to już zaznaczono na początku artykułu, w Grecji zaczęto używać „riasy" z końcem XVI w., t. j. już za czasów panowania tureckiego. Na Greków niewątpliwie wywarł wpływ niechrześcijański Wschód.

Jaka jest geneza nowej „riasy" (z szerokimi rękawami)? Jest to pradawny ubiór niechrześcijańskiego Wschodu. Arystokracja mongolskich narodów, jak również Persów i Turków, nosiła „riasę" od najdawniejszych czasów. Inteligencja tych narodów: filozofowie, uczeni, poeci, pisarze, uważali ją za swą szatę uroczystą. Zupełnie zrozumiałe, że duchowieństwo muzułmańskie od początku swego istnienia przyjęło „riasę" jako oficjalne ubranie. I nie tylko duchowieństwo muzułmańskie, lecz także buddyjskie i karaimskie — nosi ją przez całe wieki. Nie mniej godnym uwagi jest fakt, że wszystkie te narody mają dla tego ubrania jedną i tę samą nazwę: dżubbe".[20]).

Głęboka starożytność „dżubbe" Wschodu jaskrawo uwydatnia się w następnym zdarzeniu naszych czasów. W roku 1935 Persja obchodziła 1.000-letni jubileusz znakomitego perskiego poety Firdousi'ego. Z powodu tego rząd perski wybił medal jubileuszowy ku czci poety. Na medalu jest wizerunek poety lecą-

---

[15]) Prof. Sacharow: „Skazania Russkago naroda" t II, str. 182.

[16]) „Odnoriadka"-od słów „odin riad" (jeden rząd), t. zn.: ubranie z jednym rzędem guzików.

[17]) Gołubiński, ibid., str. 467.

[18]) Miesięczn.: „Duszepoleznoje Cztienije", gru-r. 1867.

[19]) W tym rozdziale będziemy oznaczać nazwę nowej „riasy" w cudzysłowie, nazwę zaś dawnej autentycznej - bez cudzysłowu.

[20]) „Persidsko-Ruskij Słowar", tom I. Mirza Abb. Gaffarow, str. 203, 1914 Moskwa.

cego na orle. Jest on ubrany w „dżubbe“ (z rękawami szerokimi [21]).

I otóż, jeżeli oglądamy w Polsce tatarskie i karaimskie duchowieństwo ubrane w „riasy“, to wcale nie należy myśleć (jak mniemają niektórzy), że ono zapożyczyło to ubranie od prawosławnych. Przeciwnie: rosyjskie i polskie prawosławne duchowieństwo (to ostatnie — dopiero w Polsce odrodzonej) przywłaszczyło obcy narodowy i religijny strój — „dżubbe“.

Z tego, co wyżej powiedziano wynika oczywiście, iż Grecy w drugiej połowie XVI w. przyjęli zwyczaj noszenia „riasy“ od muzułmańskiego duchowieństwa: twierdzić przeciwnie — byłoby absurdem historycznym.

Do tego należy dodać, że i u samych Greków „riasa“ wchodziła w życie bardzo powoli: nie świeckie duchowieństwo, ale mnisi zaczęli nosić „riasę“, która zastępowała im najpierw nie istotną riasę (chiton), lecz służyła tylko zamiast mantii wyjściowej, t. j. płaszcza czy palta.

W Rosji zaczął wprowadzać „riasę“ przymusowo w drugiej połowie XVII w. znany reformator kościelny, wielbiciel nowych obrządków greckich — patriarcha Nikon. Jednakże i w Rosji „riasa“ powoli i z trudnością wchodziła w użycie: całe duchowieństwo rosyjskie przyjmowało ją niechętnie. Nie mówimy już o skrajnych obrońcach starych obrządków (często rzeczywiście zniekształconych), t. zw. staroobrzędowcach, którzy w walce przeciwko reformom patriarchy Nikona spowodowali rozłam cerkiewny i którzy aż do dzisiejszych czasów nie przyjmują „riasy“, uznając ją za jedną z wielu „nikoniańskich herezyj“.

W dziejach soboru moskiewskiego z r. 1675 łatwo możemy dopatrzyć się reakcji w stosunku do „nikoniańskiej riasy“, a nawet— ukrytej z nią walki. Sprawa przedstawia się tak: reformy cerkiewne Nikon rozpoczął jeszcze w r. 1654, wprowadzając je, zgodnie ze swoim charakterem, z całą srogością i nieustępliwością. Taki sam był niewątpliwie stosunek jego i do „riasy“. I oto, w 20 lat od rozpoczęcia reform nikoniańskich, już za trzeciego po Nikonie patriarchy — Joakima, sobór moskiewski w r. 1685 uchwala w stosunku do „riasy“ orzeczenie podwójnego charakteru. Sobór nakazuje [22]) „protoprezbiterom, protodiakonom, jerejom — świeckim i diakonom“, ażeby „nosili ubranie albo na podobieństwo greckich mnisich szat (t. j. o szerokich rękawach [23]), albo według zwyczaju duchowieństwa rosyjskiego (t. j. „odnoriadkę“ [24]). To znaczy, że Sobór daje świeckiemu duchowieństwu pełną swobodę, w użyciu „riasy“, i to się robi po 20-tu latach oficjalnego wprowadzenia jej w życie! Jaka gorzka ironia losu! Wówczas, kiedy Sobór powziął to postanowienie, patriarcha Nikon był jeszcze przy życiu i znajdował się na srogim zesłaniu; zmarł dopiero w roku 1681. Charakterystyczne tu jest także stwierdzenie przez Sobór, że nowa „riasa“ jest naśladowaniem greckich mnisich szat, riasa zaś autentyczna — to „zwyczaj duchowieństwa rosyjskiego“. Więc riasa dawna (himation i chiton) tak całkowicie na przestrzeni kilku wieków weszła w użycie wśród duchowieństwa rosyjskiego, że uznawało ją ono za swoją własną.

Przedstawimy dalej inne bardziej jeszcze oryginalne zjawisko tej epoki w związku z wprowadzeniem „riasy“. Walka pomiędzy zwolennikami jednej i drugiej riasy znalazła wyraz nawet w ubraniu patriarchów ponikoniańskich. Kształt „riasy“ ostatnich przed okresem „synodalnym“ [25]) rosyjskich patriarchów możemy zobaczyć w ubraniu Patriarchy Tichona, pierwszego patriarchy po zamknięciu Synodu. Nowoobrany patriarcha Tichon (w r. 1917) przywdział strój ostatnich patriarchów t. j. ponikoniańskich. Istnieje znana fotografia patriarchy Tichona, którą można znaleźć i w Polsce, gdzie widzimy go w pełnym pozaliturgicznym ubraniu patriarszym. Jego „riasa“ z punktu widzenia archeologii jest czymś dziwnym: z jednej strony nie posiada w zupełności charakteru dawnej riasy, z drugiej zaś — nie jest podobna i do współczesnej „riasy“. Otóż: prawy brzeg poły „riasy“ dochodzi ściśle do połowy piersi, a nie dalej, i zapina się na rząd guzików od kołnierza do pasa (jest to przymiot starej riasy); jednakże rękawy tej szaty są szerokie, z jeszcze większym rozszerzeniem u dołu (przymiot „riasy“ nowej). Dziwna mieszanina kroju — jako wynik dziwnej przyniesionej skądinąd walki pomiędzy dwoma kształtami tego ubrania! A przecież przednikoniańscy patriarchowie nosili tylko dawną riasę!

Jeżeli zaś ostatni rosyjscy patriarchowie, pomimo reformy Nikona, nie nosili współczesnej „riasy“, tym bardziej mało używała jej reszta duchowieństwa świeckiego. Używanie powszechne riasy w tej formie możemy zaobserwować tylko w okresie synodalnym. Powiedzmy tu słowami prof. Gołubińskiego: „W charakterze ubrania nakazanego one (nowe „riasy“), jak się zdaje, zostały wprowadzone u nas tylko wśród mnichów, przez świeckich zaś kapłanów one były przyjęte do użytku ogólnego dobrowolnie“ [26]). Więc i w

---

[21]) Ten medal można oglądać w Wilnie w prywatnym muzeum karaimskim u Hachana karaimów d-ra S. Szapszała (ul. Stroma 5.).

[22]) Gołubiński, ibid., str. 475.

[23]) Wstawka autora. Tu mowa o „riasie“ z szerokimi rękawami: wynika to ze wstępnych wyjaśnień Soboru z powodu tego przepisu.

[24]) Wstawka autora. W poprzednich do przypisu wyjaśnieniach Sobór juz wspominał „odnoriadkę“.

[25]) Zamiast Patriarchatu cesarz Piotr I ustanowił św. Synod. Okres synodalny: 1721 - 1917.

[26]) Gołubiński, ibid. str. 475.

Rosji było to samo, co i w Grecji: pierwotni nosili „riasę", tylko mnisi i to — z miast mantii, jako okrycie zwierzchnie.

W Polsce dawnej nie było zwyczaju noszenia „riasy" przez duchowieństwo prawosławne i nawet być nie mogło — z dwóch naturalnych powodów: 1) Wpływ Greków w w. XVII na sprawy cerkiewne Polski był zbyt słaby [27]); w końcu zaś XVI w. sam patriarcha grecki — Jeremiasz zawitał do Polski w starej autentycznej riasie [28]). 2) Reforma patriarchy Nikona w stosunku do riasy, przyjęta w samej Rosji z taką niechęcią i nawet walką, nie mogła mieć, jak i inne reformy, żadnego wpływu na Polskę. I rzeczywiście, wystarczy popatrzeć na portrety archijerejów prawosławnych w Polsce z końca XVI w., ażeby się o tym przekonać. Możemy omówić tutaj portrety trzech hierarchów tej epoki, które mamy pod ręką, z „Pamiatnikow russkoj stariny" (Pomniki ruskiej przeszłości [29]).

Na str. 260 znajduje się portret Gedeona Bałłabana, prawosławnego biskupa Lwowskiego. Chociaż na riasę włożona jest mantia, można wyraźnie widzieć prawą rękę biskupa, w której trzyma pastorał: rękaw riasy — wąski, ściśle przylegający do kiści ręki. Guzików z pod krzyża i mantii nie widać.

Na str. 308 umieszczony portret Cyryla Terleckiego, prawosławnego biskupa Łuckiego (późniejszego biskupa unickiego). Postać biskupa okryta całkowicie mantią, tak, że nie można widzieć rękawów riasy, a tylko guziki na przodzie.

Na str. 343 przedstawiony wizerunek Hipacja Pocieja, prawosławnego biskupa Włodzimierskiego (w przyszłości — metropolity unickiego). Rękawy riasy — wąskie i guziki są widoczne do pasa.

WYWODY.

Wyżej podaliśmy bezstronny i ściśle naukowy, z punktu widzenia historii i archeologii, opis riasy, jako pozaliturgicznego oficjalnego ubrania duchowieństwa prawosławnego, przy czym unikaliśmy sformułowania jakichkolwiek bądź własnych przypuszczeń, chcąc naszkicować obiektywny obraz. Jeżeli o czymkolwiek nie byliśmy przekonani, przyznawaliśmy to szczerze.

I otóż okazuje się, że w gruncie rzeczy ten ubiór w Cerkwi Wschodniej był bez zmiany na przestrzeni szesnastu lub siedemnastu wieków. Dawny himation czy chiton duchowieństwa I i II wieku niczym zasadniczym nie różnił się od riasy XVI — XVII w., chyba tylko tym, że riasa kiedyś w przeciągu wieków (nawet historia tego momentu nie zauważyła!) okazała się z przodu rozciętą.

Współczesna zaś „riasa", którą nosi duchowieństwo rosyjskie i która otrzymała na razie wszelkie prawa obywatelstwa w Polsce odrodzonej pośród polskiego duchowieństwa prawosławnego (pod wpływem pierwszego), jest zjawiskiem (jak widzieliśmy wyżej) bardzo młodym w życiu Cerkwi Ekumenicznej. Tę „riasę" śmiało można określić jako „nowatorską", „modną". Nie znajdziemy w niej śladów błogosławionego i przyciągającego „pyłu wieków" pierwotnego chrześcijaństwa, jak nie zauważymy na niej znaków „mozolnej pracy" dogmatycznej i organizatorskiej Siedmiu Soborów Powszechnych. Nie! Nie ma ona w kształcie swoim rysów „powszechności", straciła „ekumeniczny", cerkiewny charakter....

[27]) Były nawet poważne dążenia w Polsce w w. XVII „wyzwolić się od zwierzchnictwa patriarchy konstantynopolitańskiego i jego mieszania się w wewnętrzne sprawy Kościoła Polskiego. Zapobiec temu miała autokefalia Kościoła Prawosławnego w Polsce i jako jej uwieńczenie, utworzenie własnego patriarchatu". Z artyk. „Metropolita Sylwester Kosów" Ks. Biskup Mateusz. W „Przeglądzie Prawosławnym", w Grodnie, Styczeń 1939.

[28]) Opis portretu tego Patriarchy jest podany wyżej.

[29]) Wyd. P. Batiuszkowa, t. 8, r. 1885.

S. B.

Witold Gażycz, powstaniec 1863 r.*)

„Większej nad tę miłość żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje".
(Jan, XV, 13).

Chlubne karty historii powstania 1863 r. ukazują nam postacie najlepszych synów Polski, którzy w imię ideału wolności złożyli Ojczyźnie najcenniejszy dar — życie. Chociaż krwią ich została zroszona cała ziemia polska, a prochy ich kryją nieznane mogiły, idea jednak, za którą umierali — zwyciężyła!

W nadludzkich zmaganiach z zaborcą, zwyciężył Orzeł Biały. Dziś w wolnej, mocarstwowej Polsce wspominamy świetlane postacie bohaterów, rozpamiętujemy ich czyny i uczymy się być takimi jak oni — pełnymi męstwa, żelaznej woli i bezgranicznej miłości Ojczyzny.

Chcę nakreślić sylwetkę pewnego powstańca, jednego z tych wielu, którzy zdecydowani byli poświęcić życie dla odzyskania Wolnej Ojczyzny.

Witold Gażycz urodził się w majątku Segenowszczyźnie. Pochodził z bardzo zamożnej rodziny. Ojciec Witolda, Jerzy Gażycz, był ziemianinem, cieszącym się wielkim sza-

*) Źródła: Archiwum Państwowe w Wilnie: akta Audytorium Polowego, Nr 382/1863

cunkiem i poważaniem w okolicy. W ciągu kilku lat piastował zaszczytny urząd marszałka szlachty na powiat Brzesko - Litewski. Witold Gażycz był wyznania prawosławnego i narodowości polskiej. O tym, jak szczerym był patriotą i wiernym synem gorąco ukochanej Ojczyzny, przekonamy się wówczas, gdy bliżej zapoznamy się z jego krótkim, a pełnym poświęcenia i ideowej pracy — życiem.

Witold Gażycz początkowo pobierał nauki w szkole realnej w Warszawie. Po ukończeniu sześciu klas tejże szkoły, wstąpił na Uniwersytet w Petersburgu, na wydział Nauk Kameralnych.

Z powodu ciężkiego i wilgotnego klimatu młody student zaczyna coraz częściej zapadać na zdrowiu i wkrótce wyjeżdża do Paryża, gdzie dalej kontynuuje swoje studia w Sorbonie. Jest to właśnie rok 1862. Stosunki polityczne w kraju stają się coraz trudniejsze aż w styczniu 1863 roku wybucha zbrojne powstanie. Gażycz w tym czasie znajduje się w Paryżu i przyjaźni się z przebywającym tam Leonem Zienkowiczem. Przyjaźń ich wyrasta na tle cechującego ich obydwóch umiłowania literatury, a przede wszystkim na tle wspólnych poglądów politycznych i dążeń do dawno upragnionego celu. Przez Leona Zienkowicza Gażycz poznaje się z Demontowiczem, człowiekiem starszym, obywatelem gubernii Kowieńskiej, którego Zienkowicz przedstawia jako człowieka energicznego i niezwykle zdolnego.

Demontowicz, który pełnił wówczas funkcje generalnego komisarza spraw zagranicznych Polskiego Rządu Narodowego, proponuje Gażyczowi objęcie odpowiedzialnego stanowiska komisarza rządowego w Kraju. Witold Gażycz przyjmuje nominację i natychmiast wyjeżdża do Warszawy, aby stanąć do dyspozycji swego bezpośredniego zwierzchnika, komisarza Litwy, Tytusa Zienkowicza. Tytus Zienkowicz wpisuje Gażyczowi do nominacji, jako teren pracy, powiat Lidzki i przybrane nazwisko „Dąbrowa", pod którym W. Gażycz ma nadal pracować. Po otrzymaniu instrukcji, Gażycz — Dąbrowa niezwłocznie wyjeżdża do Lidy już w charakterze komisarza Rządu Narodowego. Obowiązkiem komisarza Rządu było: prowadzenie kontroli księgowości i śledzenie nad prawidłowością repartycji podatku między poszczególnych ziemian, oraz pośredniczenie pomiędzy naczelnikiem wojennym a cywilnym w wypadkach nieporozumień. W ten sposób w myśl instrukcyj miały przedstawiać się funkcje Gażycza. Lecz na skutek nieoczekiwanej zmiany obowiązki Dąbrowy zwiększają się. Po przyjeździe do Lidy Gażycz konstatuje, iż cywilny naczelnik powiatu, Konstanty Genszel, został zmuszony do wyjazdu z kraju. W braku zastępcy Genszla, Gażycz przyjmuje na siebie obowiązki cywilnego naczelnika. Do jego kompetencji należy obecnie aprowizowanie grup powstańczych, wykonywanie funkcyj jurysdykcyjnych. Przysługuje mu prawo mianowania urzędników i pełnienie funkcji skarbnika.

Gażycz pracuje z samozaparciem się, bez wytchnienia, bez stałego miejsca zamieszkania, wśród licznych niebezpieczeństw i trudności. Pracuje ponad siły, mając stale nerwy w napięciu ze względu na konspiracyjny charakter pracy. Sytuacja powstańców stawała się coraz groźniejsza. Prześladowania władz rosyjskich utrudniały pracę konspiratorów, która była ogromnie niebezpieczna.

W ostatnich dniach lipca 1863 roku Dąbrowa pod pretekstem załatwienia sprawy osobistej przyjeżdża do Wilna, aby poinformować miejscowego naczelnika Małachowskiego o stanie organizacji ruchu powstańczego w powiecie Lidzkim i o wyjeździe cywilnego naczelnika Genszla. Małachowski poleca Gażyczowi wyszukać zaufaną i odpowiednią osobę na stanowisko naczelnika cywilnego. W warunkach, które istniały wówczas, wykonanie tego zadania było niezmiernie trudne.

Reakcja rządu rosyjskiego przybrała ostrą formę. Zorganizowane grupy powstańców zaczynały stopniowo rozpadać się. Rząd rosyjski wydawał częste rozkazy aresztowania, skutkiem czego wielu działaczy politycznych zostało uwięzionych, lub wysłanych na Sybir. Ci nieliczni którzy pozostali na wolności, widząc ciągłe niepowodzenie, załamywali się, upadali na duchu i przestawali wierzyć w zwycięstwo. Nikt nie podejmował się objęcia niebezpiecznego stanowiska naczelnika cywilnego na powiat Lidzki.

Gażycz, nie mając odpowiednich ludzi i wyczuwając tragizm tworzącej się sytuacji, polegającej na stopniowym zanikaniu organizacji aprowizacyjnej, działa energicznie. Udaje się do zaufanego człowieka, ziemianina Rychlewicza, aby prosić go o objęcie urzędu naczelnika cywilnego. Lecz zupełnie niespodziewanie spotyka Dąbrowę niepowodzenie.

W domu Rychlewicza zastaje żandarmów przeprowadzających rewizję i jest świadkiem jego aresztowania.

To niepowodzenie krzyżuje plany Gażycza, lecz on nie upada na duchu i postanawia działać dalej.

W tym czasie między innymi powstańcami zostali ujęci Keller i Jankowski, którzy w toku badań wydali Gażycza - Dąbrowę. Metody i środki w ówczesnym rosyjskim procesie śledczym nosiły na sobie wybitne piętno procesów inkwizycyjnych. To też nic dziwnego, że zdarzały się wypadki tego rodzaju.

Władze rosyjskie natychmiast zaczęły poszukiwanie Gażycza, który zmieniając ciągle miejsce pobytu, wymagała tego bowiem jego praca, utrudniał żandarmom pościg.

Po aresztowaniu Rychlewicza, Dąbrowa niezwłocznie udaje się do krewnego Budkiewicza, lecz tutaj zostaje ujęty przez żołnierzy rosyjskich. Dom Budkiewicza otaczają żandarmi. Dąbrowa, widząc grożące niebezpieczeń-

stwo i chcąc zatrzeć wszelkie ślady swojej pracy konspiracyjnej, niszczy nominację, zjadając ją. Ponieważ wszelki opór jest niemożliwy, Gażycz poddaje się, zostaje aresztowany i przewieziony do więzienia w Lidzie. Na początku aresztowania Gażycza - Dąbrowy, komisja śledcza nie doceniała aresztowanego jako groźnego działacza politycznego, lecz po zbadaniu go przez Prezesa Komisji Śledczej, niejakiego Czertowa, który słynął z umiejętności wydobywania zeznań i prowadzenia śledztwa, Gażycz wyczerpany fizycznie i nerwowo przyznał się do udziału w powstaniu. Jak wynika z aktów, prezes Komisji Śledczej „niezawodny" Czertow, jako „sumienny urzędnik" potrafił przy pomocy bliżej nieokreślonych środków wydrzeć z Gażycza zeznanie, iż on rzeczywiście był komisarzem rządu narodowego. Z powyższej wzmianki można wywnioskować, iż Czertow był człowiekiem okrutnym, który na pewno nie cofał się przed użyciem najwymyślniejszych tortur fizycznych i moralnych, aby zmusić oskarżonego do zeznań. Po zbadaniu powstańca władze śledcze skierowały Gażycza do Wilna, do dyspozycji Generał - Gubernatora Murawjewa. W dalszym toku śledztwa okazało się, iż Gażycz rzekomo nie wie lub nie pamięta wielu ważnych rzeczy, jak np. gdzie się znajduje Komitet Rządu Narodowego i kto wchodzi w jego skład. Nie udziela również żadnych informacyj o istnieniu drukarni i o miejscu przebywania naczelnika wojennego Ostrogi. Natomiast dużo zeznaje o sobie, wymieniając kilka osób mało winnych lub zupełnie niewinnych, z którymi się stykał, przypuszczając, iż zeznania jego im nie zaszkodzą. Śledztwo trwało dwa miesiące. O bezwzględności metod śledczych najwymowniej stwierdzi fakt, że jeden ze współoskarżonych, ziemianin Jodko Ludwik postradał zmysły; jako dowód tego w aktach Audytoriatu Polowego znajduje się zaświadczenie ze szpitala św. Jakuba w Wilnie, przedstawione sądowi. Z dniem 1 listopada 1863 r. Murawjew pismem z tegoż dnia przekazuje sprawę Gażycza Witolda i innych do rozpatrzenia przez Wojenny Sąd Polowy. Wszystkich, którzy stykali się z Gażyczem lub przypuszczalnie mogli wiedzieć o jego pracy na rzecz powstania, wysiedlano wgłąb państwa rosyjskiego.

22 listopada 1863 r. Gażycza oskarżono o przyjęcie nominacji od Polskiego Rządu Narodowego, o wykonywanie funkcji komisarza cywilnego w powiecie Lidzkim, o nawiązywanie kontaktów z naczelnikami grup powstańczych i dostarczanie im aprowizacji oraz uzbrojenia. Oskarżono go o nakłanianie ziemian do zdrady Państwa przez proponowanie im stanowisk w ruchu powstańczym i powstrzymywanie powstańca Kellera od dobrowolnego oddania się w ręce władz.

Keller bowiem, chcąc uniknąć surowej kary za udział w powstaniu, za namową niejakiego Dobrowlańskiego, miał zamiar dobrowolnie oddać się w ręce policji. Od tego powstrzymał go Gażycz.

Sąd polowy nie szukał dla Gażycza - Dąbrowy żadnych łagodzących okoliczności, o które zresztą Dąbrowa nawet nie prosił, i wniósł wyrok tej treści: Szlachcic Witold Gażycz lat dwadzieścia, kawaler, wyznania prawosławnego, został uznany za winnego zarzucanych mu czynów i zostaje skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Inny jednak koniec był mu sądzony. Reskryptem Murawjewa Gażycz zostaje ułaskawiony z zamianą kary śmierci na dożywotnie więzienie.

W drodze na Sybir Witold Gażycz - Dąbrowa zapadł na tyfus i zmarł. Dąbrowa zginął bez sławy i rozgłosu, jak wszyscy ci, którzy porywali się, by własnymi rękoma i własną młodzieńczą krwią zbawić Ojczyznę.

Tysiące ich ginęło, nieznanych bohaterów, młodych „szaleńców" i tysiące ich jest dotąd nieznanych. Tylko stare pożółkłe akta w Archiwum przechowują dzieje ich krótkiego życia i ideowej pracy.

L. Z.

„Ojciec Nikon" T. T. Jeża

„Bracia moi! kochajcie się pomiędzy sobą i na prawie Chrystusa, na miłości Polskę odbudowujcie!". (T. T. Jeż, str. 106, część II, Warszawa 1930 r.).

W mniejszym, lub większym stopniu literatura jest zawsze odbiciem życia danej epoki. Wszystkie przejawy życia, wszelkie prądy i idee, nurtujące w społeczeństwie znajdują w niej swój oddźwięk. Kościół Prawosławny w Polsce od lat najdawniejszych odgrywał doniosłą rolę zarówno w życiu wewnętrznym państwa, jak też i zewnętrznym. To też ten tak ważny odcinek życia państwowego musiał również znaleźć wyraz w literaturze polskiej.

Chcemy tu zwrócić uwagę na powieść T. T. Jeża pod tytułem „Ojciec Nikon". Nie chodzi nam tu bynajmniej o walory artystyczne danego utworu, lecz raczej o pierwiastki natury ideologicznej, a mianowicie o stosunek ludności prawosławnej, zamieszkującej wschodnie połacie Rzeczypospolitej, do państwowości polskiej. Z tego też punktu widzenia będziemy rozpatrywali daną powieść.

Przede wszystkim jednak musimy parę słów skreślić o samym autorze powieści. T. T. Jeż jest to pseudonim, właściwe nazwisko autora: Zygmunt Miłkowski (urodził się w 1824, umarł w 1915). Będąc gorącym patriotą, autor ogromnie cierpiał nad upadkiem ojczyzny i szukał przyczyn, które do-

prowadziły ją do zguby. Doszedł wreszcie do przekonania, że jednym z bezpośrednich powodów była nierozstrzygnięta kwestia prawosławia, tak zwana wówczas sprawa dysydencka, którą to Moskwa stale pragnęła wykorzystać w celu politycznego podboju Polski. „Prawosławie nazwać można koniem, na którym Moskwa jeździ od czasów Aleksego Michajłowicza“ — twierdzi autor (Str. 9, część I).

Stosunek Jeża do prawosławia jest wybitnie pozytywny. Podkreśla on, że wyznawcy Kościoła Prawosławnego na terenie Rzeczypospolitej w przeważającej swej większości byli zawsze gorliwymi obrońcami polskości przeciwko zaborczym dążeniom wschodniego sąsiada. Dlatego też, zdaniem autora, polska racja stanu wymaga, by prawosławiu zapewnić możność pełnego rozwoju, gdyż prawosławni na równi z katolikami, są dziećmi tej samej Macierzy — Polski.

Ideą przewodnią, która kierowała autorem przy pisaniu powieści „Ojciec Nikon“ jest miłość ojczyzny, oparta na współżyciu, współpracy i wzajemnej miłości Polaka - katolika oraz Polaka - prawosławnego.

Akcja powieści przypada na ostatnie lata niepodległości, kiedy to Polska z zawrotną szybkością staczała się w przepaść. Prywata możnych, warcholstwo szlachty, oraz zanik jasnej myśli politycznej wśród czynników stojących na czele państwa — to wszystko przyczyniło się do tego, że Polska nie mogła przeciwstawić się agresywnej polityce rosyjskiej. Konfederacja Barska, jedyny jasny promień na tym ponurym tle. — niestety również już nie mogła uratować Polski.

Rosja, chcąc ostatecznie zgubić Polskę, chwyciła się sprawy wyznaniowej, jako środka wprowadzającego jeszcze większe zamieszanie i rozkład. Uzbroiła chłopa przeciwko szlachcicowi, prawosławnego przeciwko katolikowi, jednym słowem Polaka przeciwko Polakowi. Z przebiegłością zaiste szatańską zmierzała ku temu, by Polacy własnymi rękami kopali sobie grób. „Moskwa całe działanie swoje oparła na różnicy pomiędzy szlachtą a chłopami w Polsce. Miłosierna!... brała stronę uciśnionych. Litowała się nad prawosławnym chłopstwem, któremu w perspektywie w jakiejś chmurnej dali, niby Boga, pokazywała białego, prawosławnego cara, pełnego dobroci.... dla prawosławnych i dzierżącego w ręku piorun kary... nie nieprawosławnych panów — Lachów, a ci stanowili wiązanie Rzeczypospolitej“ (str. 11, część I).

O zaniku myśli politycznej świadczy chociażby ten fakt, że nawet najlepsi synowie Polski, chcący szczerze ratować ojczyznę, nie wiedzieli, jak do tego się zabrać i liczyli na pomoc państw obcych, nie wierząc we własne siły. Uważali ponadto Polskę za kraj wyłącznie katolicki, ignorując zupełnie ludność prawosławną, a ta przecież stanowiła poważny procent. Dobitnie ten moment podkreśla T. T. Jeż w rozmowie ojca Nikona z biskupem Krasińskim.

— „Dlaczegoście wy panowie, — pyta ojciec Nikon — sprawę polską zrobili sprawą katolicką?.... Pamiętam o tym, że mówię do kapłana katolickiego; ale pod sukienką, co waszą eminencję pokrywa, widzę Polaka, który nie może wyprzeć się rodzonej braci dlatego tylko, że ona przy innym ołtarzu do Boga się modli, a wyprzeć się jej nie może nie tylko przez miłość chrześcijańską, dla której nie masz różnicy pomiędzy dziećmi Izraela a Samarytańczykami, ale i dlatego także, że ci bracia razem mogą wydobyć z siebie siły, potrzebne do odbudowania walącego się gmachu ojczyzny. Czemuż nie usunąć różnicy pomiędzy katolikami, a niekatolikami?... czemu sprawy polskiej nie zrobić polską? (str. 113—114, część I).

W planach ratowania ojczyzny zupełnie pomijano element prawosławny, który przede wszystkim należało rzucić do walki z Rosją. Chociaż bowiem ludność prawosławna ziem polskich była takiegoż samego wyznania, jak i ludność rosyjska, jednak duchowo i kulturalnie między jedną a drugą istniała przepaść, którą wykopały wieki. Wyznawcy Kościoła Prawosławnego na terytorium Polski czuli się bowiem Polakami i nimi byli faktycznie: tradycja, kultura, język — to były pierwiastki, które organicznie wiązały ich z Polską, z Rosją zaś dzieliło wszystko.

Ludność wyznania prawosławnego, odpowiednio przygotowana, mogła służyć za punkt oparcia w walce z zaborczymi dążeniami Moskwy. Niestety, w większości wypadków tego nie rozumiano. Skorzystała z tego Rosja, która doskonale zdawała sobie sprawę, że właśnie prawosławie należy wykorzystać dla celów politycznych. „Prawosławia też chwyciła się, jako przewodnika, który ją wprowadził w najtajniejsze zakątki domowego życia Polski i odkrywał przed nią wszystkie jej słabości i ułomności. Nic dogodniejszego i nic pożądańszego nie mogło być dla Moskwy, jak zostać opiekunką prawosławia. Nic zgubniejszego nie mogło być dla Polski, jak pozwolić, aby Moskwa prawosławiem się opiekowała“. (str. 9 — 10, część I).

Rosja stając w obronie rzekomo krzywdzonego prawosławia, pogrążała Polskę w coraz większej anarchii. W tym celu prowadziła nieustanną agitację, podburzając ludność wiejską i budząc nienawiść braci do braci. Właśnie w swej powieści T. T. Jeż dobitnie podkreśla perfidne środki propagandy, z jakich korzystała Rosja. Chodziło jej bowiem o urobienie psychiki mas ciemnego chłopstwa, w celu wzniecenia buntu na terenie Rzeczypospolitej. Jest rzeczą znaną, że lud wiejski wielkim zaufaniem i sympatią darzy wędrownych lirników, śpiewaków. Wiedząc o tym, rząd carski dla celów propa-

gandy użył właśnie takiego liraika. Był nim Tanas Lasiński, który udając ślepca wędrował od wioski do wioski siejąc wszędzie ziarna nienawiści. Śpiewał on o świętym Mikołaju cudotwórcy, któremu cześć oddał natchniony przez Boga imperator Konstantyn z Carogrodu. Był to mocarz potężny, równy mu znajdzie się chyba tylko w białokamiennej Moskwie, bo tam właśnie mieszkają carowie wielcy, potężni i „błahoczestiwi" tak, jak Konstantyn. Śpiewał dalej o krzywdach, jakich doznaje lud prawosławny pod rządami „Lachów".

— „Oj nad polem nad szirokim, tu witry buszujut.

Hore ludiam, hore bidnym de Lachi panujut". (str. 18, część I).

Car z Carogrodu powierzył ten lud carowi moskiewskiemu, ale Polacy podstępnie wydarli ziemię carowi i teraz znęcają się nad biednym ludem prawosławnym. Car gorzkimi łzami płacze nad dolą ludu i gotuje „Lachom" zemstę. Na razie posłał napomnienie, a jeśli to nie poskutkuje, wówczas sam lud powinien zwrócić się do białego cara z prośbą o pomoc i ratunek. Mówił dalej o prześladowaniach, jakich rzekomo doznają prawosławni w Polsce. Opowiadał, że jego całą rodzinę wymordowali „Lachy", a jego samego oślepili, podsuwając mu do oczu rozpalone żelazo.

Z przytoczonych powyżej słów widzimy, jak podstępna była propaganda moskiewska. Za pomocą obłudy i kłamstwa wszczepiano nienawiść. Jednak nie wszyscy dawali posłuch podszeptom Moskwy. Jaśniejsze umysły doskonale zdawały sobie sprawę, że tu bynajmniej nie chodzi o religię, tylko o sprawy polityczne. „...tym, co kwestię religijną poruszali, bynajmniej o religię nie chodziło. Służyła ona nie jako cel, lecz jako środek albo raczej, jako parawan do osłaniania widoków obrzydliwie ziemskich. Jedno wyznanie brali za parawan jedni, drugie drudzy, i osłaniali niem dążności, nie mające nic wspólnego z tym wszystkim, co ciemnej gawiedzi na pastwę rzucano i o co ona się gryzła, jak poszczute psy". (str. 51, część I).

Ojciec Nikon, bohater powieści, doskonale odróżnia sprawy wyznaniowe od spraw politycznych, i taką daje odpowiedź Tanasowi Lasińskiemu. „Nie błahoczestywa wiara, ale wspomnienie obcego monarchy jątrzy Lachów.... Im się zdaje, że tu chodzi o wiarę, i nam się to samo zdaje; a to nie o wiarę chodzi, ale o to, że obcy monarcha do nas się wtrąca.... Ot, czemu to, na przykład, dają pokój Tatarom, co pomiędzy nami mieszkają?... bo nie oglądają się ani na Bahczysaraj ani na Stambuł, bo pomiędzy nich han ni sułtan nie przysyła imanów, coby.... bałamucili i na szkodę Rzeczypospolitej namawiali... i braci na braci, inaczej tych psów szczuli... A cóż to Lachy? a cóż to my? czy to my nie jednej i tej samej matki dzieci?... My prawdziwi prawosławni.... nie mamy nic wspólnego z błahoczestywym carem, co w Moskwie panuje.... Głowa naszego kościoła w Carogrodzie; naszą ojczyzną Rzeczpospolita Polska, którą wybierali nie my, ale Bóg ją nam dał..." (str. 76 — 77 część I).

Najważniejszą postacią powieści jest ojciec Nikon — ksiądz prawosławny. Cechują go spokój ducha, równowaga umysłu, a nade wszystko gorące umiłowanie ojczyzny. Jest przewodnikiem duchowym swej parafii, daje przykład czystego i moralnego życia. Dzięki wybitnym zaletom cieszył się on wielkim szacunkiem zarówno wśród katolików, jak i prawosławnych. To też jedni i drudzy pragnęli go pozyskać dla swoich celów.

Katolicy namawiali go, aby przyjął unię, a prawosławni obiecywali mu dostojeństwa kościelne. Odmówił jednym i drugim, odrzucił zarówno biskupstwo, jak i archijerejstwo, nie chciał bowiem być narzędziem w rękach samolubów, ani hipokrytą, który kupczy własnym wyznaniem dla ziemskich zaszczytów. Jest to jednostka wybitnie szlachetna. Z jednej strony ojciec Nikon stoi twardo na gruncie wiary swych przodków, z drugiej zaś, mając umysł jasny, nie daje się wziąć na lep demagogicznych haseł propagandy moskiewskiej, to też wnukowi swemu taką daje naukę: „Stój przy wierze ojców wytrwale, ale niech cię Bóg broni, ażebyś miał kiedy wiarę robić przedmiotem kłótni... Nad Dnieprem i za Dnieprem będą ci o błahoczyńju dużo mówili; będą ci je do rąk pchali, jako oręż przeciwko twojej ojczyźnie; pamiętajże sobie, że te gadania nie płyną z ducha wiary... ale z ducha pogańskiego pragnienia cudzej własności, z podszeptów Moskwy..." (str. 22, część II).

Przeciwstawieniem ojca Nikona jest Tanas Lasiński — agent moskiewski. Działa on nadzwyczaj perfidnie. Widząc, iż w ojcu Nikonie nie pozyska sprzymierzeńca, zdobywa zaufanie jego wnuczki, która ulegając wpływom Tanasa ślepo wykonuje wszystkie jego rozkazy. Za namową Tanasa podrzuca worek noży „święconych", które mają być użyte w czasie buntu przeciwko Polsce, oraz sfałszowane listy, kompromitujące ojca Nikona, jako Polaka. Postępowanie Tanasa Lasińskiego jest tak podstępne, że nawet tajny sowietnik rosyjski wyraża mu swój podziw: „Sam Panin lepiejby nie wymyślił.... Tego popa, kiedy on Lach, a przytem... maszenik! taki święty i wzorowy, trzeba koniecznie zrobić męczennikiem prawosławia... Niech się Lachy własnymi zarzynają rękami (str. 44, część II).

I tak się stało, niestety! Ojciec Nikon posądzony o zdradę, stał się ofiarą niecnej intrygi. Wyrok przyjmuje z niezrównanym męstwem. Pragnie jedynie, by jego śmierć nie była uważana, jako męczeństwo za wiarę. „Więc, jeżeli mię na śmierć skażecie

powiedzcie, że skazujecie mnie nie jako schizmatyka, ale jako Polaka, co się obowiązkom swoim sprzeniewierzył". (str. 103, część II).

Z powyższego widzimy, że jedyną troską ojca Nikona jest dobre imię Polski. Kona z wyrazami na ustach: „Bracia moi! kochajcie się pomiędzy sobą i na prawie Chrystusa, na miłości Polskę odbudowujcie!" (str. 106, część II).

Poglądy i zasady T. T. Jeża po dziś dzień nie przestały być aktualnymi. Właśnie w dobie obecnej zostały one zrealizowane. Jesteśmy świadkami spontanicznego tworzenia się wśród ludności prawosławnej ośrodków polskiego ruchu prawosławnego, świadczącego o odrodzeniu polskiej świadomości narodowej. Mamy już takie ośrodki: w Grodnie, w Białymstoku, w Wilnie, a ostatnio powstała cała sieć polskich placówek prawosławnych, obejmujących całą Nowogródczyznę.

Polska, oceniając należycie doniosłe znaczenie Kościoła Prawosławnego w życiu państwowym, zapewniła Mu całkowicie możność swobodnego rozwoju. Nadała uprawnienia, przysługujące Kościołowi Prawosławnemu, jako czynnikowi niezmiernie ważnemu w dziele budownictwa mocarstwowości państwa polskiego. Świadczy o tym dekret Prezydenta o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Dekret ten jest ukoronowaniem dążności, datującej się jeszcze z czasów przedrozbiorowych, do rozwiązania kwestii prawosławnej na terenie Rzeczypospolitej Polskiej.

MGR. A. KOSZULSKI

Nowy klasztor prawosławny na futorach Bielowskich

(dokończenie)

Entuzjastycznemu odruchowi ludności został nadany kierunek kościelny, a wyjątkowa ofiarna gorliwość ludu, jako realny wyraz jego uczuć religijnych, została zużytkowana na zbudowanie świątyni na miejscu tak wyraźnie obranym przez Boga dla objawienia Łaski. Składane ofiary zaczęto kontrolować i zapisywać, z nich powstały znaczne kwoty. Wiadomość o cudownym odnowieniu obrazu Matki Boskiej w Bielowie, rozeszła się szeroko.

Przy świętym obrazie wydarzyło się wiele cudownych uzdrowień; przede wszystkim samej właścicielki św. Obrazu, St. Nadiechi, która w czasie pierwszego nabożeństwa, po przeniesieniu Obrazu do cerkwi, odzyskała całkowicie wzrok, po wielu latach ślepoty. Dalej mieszkanka m. Dubna Aleksandra Rossalowicz, lat 21, po latach ślepoty odzyskała wzrok po żarliwej modlitwie przed św. Obrazem. Włościanka ze wsi Strakłowa, pow. dubieńskiego, Anna Sajenko, lat 57, od wielu lat cierpiała na silny reumatyzm, mimo to, kierując się głęboką wiarą w Boga i w Opiekę Matki Boskiej, dostała się do Bielowa, pełznąc z ogromnym wysiłkiem 50 km., a stąd, dziękując Bogu, zdrowa i wesoła powróciła do domu, opowiadając wszystkim o doznanej łasce. Potem nastąpiło cudowne uzdrowienie włościanki ze wsi Zarycka, Anny Czujczukowej i wielu innych .

Wszystkie te wypadki cudownych uzdrowień i pomocy przyczyniły się niezmiernie do rozszerzenia wiadomości o cudownym odnowieniu Obrazu w Bielowie i zwiększyły napływ pielgrzymów.

Ale żadna święta i dobra sprawa, zwłaszcza w naszych czasach, nie obejdzie się bez udziału ukrytych ciemnych sił i osób, dla których nie istnieje nic świętego, które potrafią wszystko zapluć i oszkalować, posługując się fałszem, kłamstwem i świadoma prowokacją.

Tak było i tutaj. Nie powstrzymał tych ludzi jawny i wyraźny cud Boski, głęboka wiara ludności, cudowne uzdrowienia. Nie zawahali się ci ludzie powiedzieć, iż tak wyraźny cud Boski jest fałszem i oszustwem i ma na celu zrobienie majątku na prostocie wierzącego ludu. Wskazywali na zamieszkałego w Klewaniu malarza Szczegłowitowa, który rzekomo miał oblać Św. Obraz jakimś cudownym, tylko jemu znanym, roztworem, który odnawia stare obrazy i malowidła. Władze zarządziły dochodzenie dla zbadania prawdziwości pogłosek i dochodzenie to wyjaśniło całą ich bezpodstawność i fantastyczność. Sprawa ta została dokładnie omówiona na stronicach wychodzącej wówczas w Równem gazety „Słowo Wołyńskie". Zostało wyjaśnione, że cudowne odnowienie Św. Obrazu Matki Boskiej Bielowskiej odbyło się nie odrazu, a w ciągu 6 dni, na oczach wielu ludzi; St. Nadiecha, kobieta prosta, biedna i w dodatku niewidoma, zbyt daleka była od jakiejkolwiek kombinacji; stwierdzono szereg cudownych uzdrowień chorych i kalek; nareszcie ustalono i tę okoliczność, że malarz Szczegłowitow jest człowiekiem biednym, ciężka pracą zarabiającym na utrzymanie, czegoby nie było, gdyby rzeczywiście posiadał sekret jakiegoś dotychczas nieznanego roztworu, odnawiającego stare obrazy i wizerunki, sekret, który mógłby go ogromnie wzbogacić.

Ta sama gazeta powiadomiała o zebraniu 50,000 cegły palonej, 1.000 klg. blachy ocynkowanej i 30.000 zł. gotówką — to wszystko w ciągu 3-ch miesięcy.

Wobec powyższego ks. hieromnich Sawa postanowił przystąpić do budowy cerkwi na miejscu chaty S. Nadiechi dla pomieszczenia cudownego św. Obrazu.

Wobec tysiącznych tłumów dokonano uroczystego poświęcenia fundamentów przyszłej cerkwi i domu mieszkalnego dla księży zakonnych, którzy mieli obsługiwać przybywających zewsząd pielgrzymów.

Dnia 21 czerwca 1928 roku J. E. Ks. Biskup Krzemieniecki Szymon, przy udziale 70 księży i 17.000 wiernych dokonał uroczystego poświęcenia nowozbudowanej cerkwi i przeniesienia do niej cudownego św. Obrazu.

W tej cerkwi według rytuału klasztornego codziennie odbywają się nabożeństwa, a ks. zakonni zaspakajają wszelkie potrzeby duchowe pielgrzymów.

W końcu roku 1929 proboszczem ekspozytury Bielowskiej został manowany ks. ihumen mgr. Mieliton Jarmuś, od kilku lat podniesiony do godności archimandryty, który z wielkim dla sprawy Bożej pożytkiem pracuje na tym stanowisku do dnia dzisiejszego, organizując klasztor, rozszerzając go i powiększając jego mienie.

Zasługuje na uwagę ta okoliczność, iż klasztor Bielowski jest wyjęty z pod jurysdykcji wołyńskiej władzy diecezjalnej, a podlega bezpośrednio J. Em. Wielce Błogosławionemu ks. Metropolicie Dionizemu jako Głowie Kościoła, co podnosi znaczenie klasztoru i sprzyja jego rozwojowi.

Wieść o tak wielkim cudzie w Bielowie dosięgła do dalekiego klasztoru pozostającego również pod opieką szczególną Matki Boskiej, do klasztoru św. Andrzeja na Athosie, który przysłał klasztorowi bielowskiemu na znak błogosławieństwa i łączności w modlitwie wspaniały obraz Matki Boskiej pod wezwaniem „Godnym jest“ („Dostojno jest“). Obraz ten został przywieziony z Athosu w r. 1930 przez J. Em. Wielce Błogosławionego ks. Metropolitę Dionizego, powracającego wówczas z Athosu z zebrania przygotowawczego do VIII soboru Ekumenicznego do st. kol. Klewań, a stąd b. uroczyście przy udziale licznego duchowieństwa i rzesz wiernych przeniesiony na miejsce przeznaczenia — do futorów bielowskich. Obecnie Obraz ten znajduje się w specjalnej cerkwi zbudowanej na cześć obrazu i pod tymże co obraz wezwaniem.

We wrześniu 1930 r. udało się i mnie zwiedzić Bielow i na własne oczy oglądać cud naszych — dalekich od wiary — dni. Klasztor zbudowany jest wyłącznie z dobrowolnych ofiar pielgrzymów i to nie tylko bogatych, ale przeważnie biednych, z groszy odjętych dobrowolnie od niedostatków ludzkich, gdyż tak wyraźny cud Boski obudził religijne uczucia narodu i każdy odczuł potrzebę i obowiązek dać swój grosz na świętą sprawę i tym samym wziąć udział w cudzie Bożym.

Droga na futory Bielowskie przebiega przez malownicze, górzyste okolice m. Klewania, z góry rozpościera się rozległy widok na cały szereg okolicznych wiosek, a w każdej z nich widać piękną cerkiew i to przeważnie nową, bo zbudowaną po wojnie.

Padał deszcz, żyzna ziemia wołyńska stawała się przykrym błotem, a drogę ze stacji postanowiłem odbyć pieszo. Wzmagający się chwilami deszcz zmuszał mnie do wstępowania do przydrożnych chat. Mieszkańcy ich dowiedziawszy się, iż idę do Bielowa, przyjmowali mnie bardzo serdecznie i wskazywali dalszą drogę. Nareszcie ukazały się i futory, szereg drożynek — nie wiadomo po której iść, trzeba kierować się intuicją. Nagle oczom przedstawia się nadzwyczaj miły widok, ładna nowa cerkiew, świecąca srebrem dachu, pokrytego blachą ocynkowaną, miły domek mieszkalny, nowe zabudowania i piękny kwietnik, mieniący się różnymi kolorami, naokoło wszystkiego ładne drewniane ogrodzenie. Jakby jakaś niewidoczna, czarodziejska ręka rzuciła tutaj ten dziwny zakątek, tak odmienny od całego otoczenia.

Około ganku zobaczyłem proboszcza ks. ihumena Mielitona, a na podwórzu jak gdyby żywy obraz z historycznych wizerunków: zakonnicy z piłami i siekierami w rękach pracowali przy wzniesieniu nowych budynków gospodarczych.

Gościnny ks. ihumen Mieliton zaprosił uprzejmie do środka domu. Czysto w nim i przytulnie, na ścianach obrazy św. i malowidła religijne, pisma samego o. Mielitona. Po oczyszczeniu się z drogi zaraz idziemy do cerkwi.

Wiele w niej obrazów św. i innych przedmiotów, ale oczy szukają jednego.

Nad carskimi wrotami, w ładnych pozłoconych ramach w kształcie gwiazdy, wisi cudowny obraz Matki Boskiej Bielowskiej. Cudowny obraz przykuwa wzrok i napełnia duszę uczuciem nieziemskiej radości. Zapomina się o wszystkim, stojąc wobec jawnego i oczywistego cudu Bożego. Modli się bez słów, całą istotą, duchem i ciałem, żałuje się za wszelkie grzechy ważniejsze i mniejsze, wolne i niewolne, błagając o pomoc i siły do dalszego tak trudnego i skomplikowanego życia.

W cerkwi mimo dnia powszedniego jest około 30 osób. Przy zakończeniu nabożeństwa św. Obraz opuszcza się dla pobożnych pokłonów i całowania. Z wyjątkowym uczuciem podniesienia duchowego podchodzi się do św. Obrazu, na Który spłynęła tak wyjątkowa łaska Boża. Podchodzą wszyscy obecni, żegnają się nabożnie, biją pokłony i z głęboką wiarą całują św. Obraz. Teraz dopiero oglądamy cerkiew, ks. ihumen zwraca uwagę na inne świętości cerkwi, jak relikwiarz z cząstką Krzyża Pańskiego (Krzyża na Którym był ukrzyżowany Pan jezus Chrystus) i relikwie św. Cypriana z Kartaginy, biskupa i męczennika z III wieku, znanego pisarza i nauczyciela Kościoła Chrześcijańskiego.

Po prawej stronie mieści się wspomniany już athoski obraz Matki Boskiej pod wezwa-

niem „Godnym jest", ofiarowany przez klasztor św. Andrzeja na Athosie, znajdujący się obecnie w specjalnej cerkwi, zbudowanej na cześć tegoż wezwania.

Wieczór. Wypogodziło się po deszczu. Swieże i czyste powietrze nasycone jest wonią kwiatów. Chodzimy z ks. ihumenem po podwórzu. Rozmowa toczy się około potrzeb klasztoru. Niezmiernie martwi ks. Mielitona to, iż licznie przybywający do Bielowa pielgrzymi cierpią ogromne niewygody z powodu braku odpowiedniego pomieszczenia, gdzie mogliby osuszyć się, odpocząć i przenocować, gdyż miejscowi mieszkańcy mimo dobrej woli i gościnności nie są na siłach pomieścić napływających rzesz pielgrzymów, a zresztą warunki tych noclegów są zbyt prymitywne i całkiem nieodpowiednie dla inteligencji. Były już wówczas zbudowane namioty dla ochrony przed słońcem i deszczem, oraz kotły dla gotowania wody. Ale hotel - dom dla pątników to paląca potrzeba klasztoru bielowskiego. Nie łatwo go wybudować, kosztorys wynosi około 30.000 zł., a źródło tylko jedno: dobrowolne ofiary dobrych ludzi. Ale z głęboką ufnością w pomoc Boską i z wiarą w społeczeństwo prawosławne przystępował ks. ihumen do budowy: „Nic nie było, mówił on, a tyle zrobiono, dopomoże Bóg i dalej". I rzeczywiście, obecnie klasztor Bielowski posiada ładny murowany hotel, wzniesiony w r. 1932, który w znacznym stopniu zapewnia przytułek pielgrzymom.

Była już studnia artezyjska i kiosk dla sprzedaży obrazków, fotografii i innych pamiątek z Bielowa.

Obok parkanu klasztornego stały wówczas zabudowania włościanina z futorów bielowskich. Tego wieczoru była u niego młocka zboża: warkot młockarni, głośny śmiech, swobodne dowcipy i okrzyki robotników rażącym dysonansem naruszały harmonię klasztoru, ale i o tym myślał o. Mieliton, zamierzając nabyć dla klasztoru sąsiednie działki gruntu, ażeby świat z jego życiem i obyczajami nie mącił ciszy, życia klasztornego.

Obecnie, jak słyszałem, działki te zostały nabyte.

Sciemniało. Ucichła okolica, pastuchy spędzili bydło z pól, ludzie po pracy siedzą w chatach. Gwiazdy żarzyły się na niebie. Był pogodny, jesienny wieczór wołyński. Ale sen nie ogarniał myśli mimo zmęczenia po drodze.

Przypomniało mi się niegdyś czytane opowiadanie o tym, jak cesarz bizantyjski Lew, będąc jeszcze zwykłym człowiekiem, spacerował pewnego razu w lesie w okolicach Konstantynopola i napotkał tam niewidomego żebraka umierającego z pragnienia.

Żebrak poprosił Lwa o wodę, ten obejrzał się beznadziejnie, ale nagle spostrzegł obfite źródło wody, z którego napoił ślepca, po czym ten odzyskał wzrok. Wówczas Lew usłyszał głos z nieba, przepowiadający mu cesarstwo i polecający wznieść cerkiew przy tym źródle, które należało nazwać „Życiodajnym źródłem". Jakaż głęboka treść w tej nazwie i w całym podaniu!

Historia wieków najlepiej świadczy o tym, iż Matka Boska była, jest i będzie najobfitszym źródłem zbawienia, radości i pomocy dla całej ludzkości. Ileż mamy świątyń wzniesionych pod Jej wezwaniem, ileż mamy Jej słynnych, cuda czyniących obrazów, ileż wdzięczne uczucie ludzkie dało Jej pełnych miłości i tkliwości mian.

Jak jest bliskie i drogie sercu każdego z nas wezwanie bielowskiego obrazu „Powrót zaginionych", wyraża ono bowiem myśl ludzkości o N. Marii Pannie, jako o ostatecznym ratunku i ostatniej nadziei wszystkich nieszczęśliwych i w potrzebie pozostających. Zaginiony — ciężkie i przykre to słowo, oznacza bowiem człowieka niepotrzebnego, wykolejonego czy siłą życiowych okoliczności, czy z powodu własnej winy i nałogów, umarłego dla wszystkiego, co jest czyste i dobre, bezużytecznego więc i szkodliwego dla społeczeństwa — i nagle człowiek ten przeradza się, jakby odnawia się — staje się dobrym, drogim, pożytecznym i potrzebnym.

A ileż cudów nawet w Bielowie. Można dodać jeszcze dwa cudowne uzdrowienia: cierpiącej na ostry artretyzm mieszkanki m. Dubna, Domniki Popowej i umysłowo chorego, sekciarza — sztundysty, włościanina wsi Nowostawa, pow. rówieńskiego Charytona Muzyki, którego musiano pilnować wobec stałych jego usiłowań popełnienia samobójstwa. Z Bielowa wrócił jako zdrowy na duchu i ciele i jako prawowierny prawosławny.

I myślało się patrząc na te ściany: niedawno one wzniesione, ale ile już łez, cierpień, a zarazem i radości ludzkiej widziały i słyszały. Ile serc dotkniętych bólem życia, rozgoryczonych i osłabionych znalazło radość ukojenia i pokoju przed św. obrazem i z nowymi siłami powróciło do życia codziennego.

Osiem lat minęło jak widziałem klasztor Bielowski. leżą przede mną ostatnie zdjęcia z Bielowa. Klasztor znacznie zmienił swój wygląd. Wybudowano już wspomnianą cerkiew dla athoskiego Obrazu Matki Boskiej „Godnym jest", dom dla pielgrzymów, dzwonnicę, nabyto komplet dzwonów. zbudowano drugi dom mieszkalny dla służby gospodarczej i szereg budynków gospodarczych, założono pasiekę, zasługuje na uwagę ulej w kształcie cerkwi. Wszędzie widać umiejętną i troskliwą rękę kierownika klasztoru.

W naszych oczach powstało nowe ognisko życia religijnego i od razu zajęło wydatne

miejsce w szeregu świątyń Wołynia. Ludność prawosławna gorąco wielbi świątynię bielowską, często i licznie odwiedza ją i usilnie pragnie przyjmować w swoich osiedlach Niebiańską Patronkę.

Dla uroczystego uczczenia Bielowskiego Obrazu Matki Boskiej ustalone są następujące dnie (odpusty): 5 lutego, 12 kwietnia, w piątek tygodnia wielkanocnego, w dzień Wniebowzięcia N. M. Panny — 28 sierpnia, w dzień Narodzenia N. M. Panny — 21 września, w dzień Pokrowy — 14 października, i 2-giego dnia świąt Bożego Narodzenia — 8 stycznia.

Polacy prawosławni w Nowogródku

Element polski w Polskim Autokefalicznym Kościele Prawosławnym ma coraz większe znaczenie. Powstają nowe ośrodki polskiej prawosławnej myśli religijnej: Białystok, Grodno, Wilno — obecnie Nowogródek. W dniu 7 marca 1939 roku odbył się zjazd organizacyjny Polaków wyznania prawosławnego. Zebranie zostało poprzedzone uroczystym nabożeństwem w cerkwi Św. Borysa i Gleba, odprawionym przez Ks. Mitrata A. Pawlukowskiego w asyście 6-ciu księży. Podczas nabożeństwa podniosłe kazanie wygłosił ks. Mitrat A. Pawlukowski, który podkreślił znaczenie utworzenia Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych dla życia państwowego jako też i dla rozwoju Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

„Polska ludność prawosławna — mówił Kaznodzieja — była zawsze związana ze swoją Ojczyzną — Polską i chce taką pozostać, zachowując wierność Kościołowi Prawosławnemu".

Po nabożeństwie o godzinie 12.00 w salonach „Ogniska" rozpoczęło się zebranie, które zaszczycili swą obecnością: Naczelnik wydziału Społeczno - Politycznego P. Tadeusz Runge, P. senator Godlewski, P. senator Wielowiejski Janusz, P. major dypl. Franciszek Wysłouch, P. major dypl. Wilhelm Paszkiewicz, Dyrektor Instytutu Ks. Mgr. Leonidas Kasperski, Ks. Dziekan A. Kalinowicz, P. Starosta Powiatowy Kazimierz Milewicz, Kierownik Referatu Wyznaniowego Urzędu Wojewódzkiego P. Wincenty Drozdowski, Ks. Dziekan A. Pawlukowski, Ks. Dziekan M. Gorbacewicz, oraz liczni księża i przedstawiciele polskiej ludności prawosławnej województwa Nowogródzkiego.

Zebraniu przewodniczył dr. Jerzy Karuzin, który powitał przedstawicieli władz i zaproszone osoby, po czym zaprosił do stołu prezydialnego Ks. dziekana M. Gorbacewicza i p. A. Zdana, oraz na Sekretarzy: p. Ocecką Nadzieję i P. Pikurę Bazylego.

W imieniu Pana Wojewody Sokołowskiego powitał zjazd P. Naczelnik Tadeusz Runge. Z kolei przemówienia wygłosili: przedstawiciel Dowódcy O. K. III P. Major dypl. Franciszek Wysłouch oraz Pan Senator Józef Godlewski, przedstawiciel Obozu Zjednoczenia Narodowego.



Prezydium Zjazdu Polaków prawosławnych w Nowogródku.

Dyrektor Prawosławnego Instytutu Naukowo - Wydawniczego w Grodnie ks. Mgr. Leonidas Kasperski wygłosił referat ideologiczny na temat: „Polskie Prawosławie“.

Prelegent podkreślił patriotyzm i solidarność narodową wyznawców prawosławia w dziejach Państwa Polskiego, oraz nawiązał dzisiejszy stan Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego do polskich prawosławnych tradycji historycznych.

ze Stołpców, P. Samochwał Sergiusz z Nowogródka i P. Apołonik Mikołaj z Nowogródka.

Na zastępców zostali wybrani:

P. Owczynnikow Dymitr z Nowogródka i P. Baturo Julian.

Do Sądu honorowego: Ks. Zembrzuski z Rajcy, Książe Mieszczerski Sergiusz z Nowogródka i P. Taube Aleksander z Nowogródka.



Fragment Zjazdu Polaków prawosławnych w Nowogródku.

„Element polski — mówił Ks. Kasperski — winien pogłębić swoją penetrację w życie religijne wyznania prawosławnego, winien odegrać tam decydującą rolę.

Polski Kościół Prawosławny powinien zdecydowanie i jak najbardziej ostro przeciwstawić się destrukcyjnej akcji kominternowskiej, jako wrogiej nie tylko Kościołowi, ale i Państwu“.

Następnie odczytano projekt statutu Stowarzyszenia Polaków Wyznania Prawosławnego, przewidujący utworzenie Zarządu wojewódzkiego, kół powiatowych i lokalnych.

Na prezesa Zarządu Wojewódzkiewo został wybrany P. Kurbyko Arkadiusz z Nowogródka, na członków Zarządu obrano: Ks. Mitrata Pawlukowskiego A., P. Brodowicza Szymona, burmistrza m. Zdzięcioła, Dra Karuzina Jerzego z Nowogródka i P. Zdana Aleksandra z pow. Nowogródzkiego.

Na zastępców zostali wybrani: Książe Świątopełk Mirski Bazyli i P. Krotkiewicz Arkadiusz z Nowogródka.

Do Komisji Rewizyjnej Zarządu Wojewódzkiego weszli: P. Szpakowski Konstanty

Na zastępców powołano: P. Kołysnika Teodora i P. Jarockiego Jerzego z Baranowicz.

W celu zorganizowania pracy w terenie zostali wybrani delegaci na poszczególne powiaty, a mianowicie:

Powiat Nowogródzki: P. Taube Aleksander z Nowogródka, P. Apolonik M. z Nowogródka i P. Brodowicz Szymon ze Zdzięcioła.

Powiat Nieświeski: Ks. Bajko Konstanty z Klecka i Ks. Szamardzin Stefan z Klecka.

Powiat Baranowicki: Ks. Baranow Aleksy, P. Sasin Włodzimierz i P. Jarocki Jerzy z Baranowicz.

Powiat Stołpecki: Ks. Segluk Teodor, P. Grocholski Włodzimierz i P. Bankiet Aleksander.

Powiat Słonimski: P. Żabiński Borys i Ks. Burakow Borys.

Powiat Wołożvński: P. Mecenas Sidorski Włodzimierz, Ks. Dziekan Sliż Platon i ks. Kiżyk Anatol.

Po dokonaniu wyborów, przy rozważaniu wolnych wniosków poszczególni delega-

ci powiatów dziękowali organizatorom zjazdu oraz wyrazili radość, iż w czasie dzisiejszego zjazdu Polacy wyznania prawosławnego, mogli dać pełny wyraz swoich uczuć synowskich dla Rzeczypospolitej i swego przywiązania do Kościoła Prawosławnego.

Wzniesiono okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Pana Marszałka Edwarda Śmigłego - Rydza, Rządu Rzeczypospolitej i odśpiewaniem hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła" zakończono obrady Polaków prawosławnych w Nowogródku.

Z ŻYCIA RELIGIJNEGO W SOWIETACH

Za co był rozstrzelany biskup Leoncjusz

W mocno spóźnionym (ukazał się w marcu) XII numerze „Mołodoj Gwardii" znajdujemy podane na podstawie materiałów archiwalnych ciekawe szczegóły dotyczące rozstrzelania duchowieństwa astrachańskiego wraz z biskupem Leoncjuszem. Wyrok śmierci został wykonany na rozkaz przewodniczącego gubczeki Atarbiekowa.

Działo się to w czasie wojny domowej. Szerzyła się wówczas epidemia tyfusu plamistego, szpitale astrachańskie były przepełnione rannymi i chorymi żołnierzami czerwonej gwardii. Biskup Leoncjusz, chcąc przyjść ludności z pomocą, zwołał naradę przedstawicieli wszystkich parafii zarówno miejskich jak i wiejskich. Na tej naradzie postanowiono zwrócić się do ludności prawosławnej, aby przyszła z pomocą chorym i rannym żołnierzom bez względu na to, do jakiej armii należeli: do starej — carskiej czy też nowej — sowieckiej. Odezwa do społeczeństwa kończyła się słowami: „Pamiętajcie słowa Chrystusa: „Byłem nagi, a wyście Mnie nie odzieli, byłem chory, a wyście mnie nie odwiedzili".

Ciężka sytuacja w Astrachaniu zaostrzała się coraz bardziej. W szpitalach brakło miejsc; chorych i rannych żołnierzy wojny światowej poprostu wyrzucano na ulicę, aby tylko mieć możność umieszczenia żołnierzy czerwonej armii. Kiedy astrachańska gazeta sowiecka wydrukowała odezwę biskupa Leoncjusza, przewodniczący gub-czeki Atarbiekow uznał, że powołanie się na Ewangelię jest naruszeniem autorytetu władzy sowieckiej i powiadomił o tym przewodniczącego komitetu rewolucyjnego — Kirowa. Ten ostatni zgodził się całkowicie z wywodami Atarbiekowa i wydał rozkaz: rozprawić się z kontrrewolucjonistami!

Na tej podstawie duchowieństwo astrachańskie wraz z biskupem Leoncjuszem zostało rozstrzelane.

„Bezbożnik" tłumaczy dlaczego walczy z chrześcijaństwem

„Bezbożnik" w obszernych artykułach wyjaśnia sprzeczne na pierwszy rzut oka stanowisko Stalina, uznającego dodatnie znaczenie reformy religijnej księcia Włodzimierza, z istniejącym jednocześnie usilnym zwalczaniem chrześcijaństwa.

„Przyjęcie chrześcijaństwa przez Ruś Kijowską było bezsprzecznie zjawiskiem pozytywnym", — pisze „Bezbożnik". Cerkiew bowiem walczyła energicznie przeciw wielożeństwu, przeciwko porywaniu kobiet oraz krwawej zemście. Cerkiew potępiała sprzedawanie chrześcijan w niewolę i zwalczała niewolnictwo, zastępując je stosunkowo bardziej postępowym poddaństwem.

Pogląd Stalina nie może podlegać naturalnie żadnej krytyce w Sowietach. Nikt nie odważył się zaprotestować przeciwko jawnemu kłamstwu, jakoby chrześcijaństwo miało propagować, czy też aprobować poddaństwo, jak to twierdzi Stalin.

Dalej „Bezbożnik" uznaje, iż chrześcijaństwo wzmocniło państwową organizację Rusi Kijowskiej. Wprowadzenie chrześcijaństwa miało również doniosłe znaczenie kulturalne, gdyż przyczyniło się do rozpowszechnienia kultury zachodnio - europejskiej, oraz zapoczątkowało literaturę i sztukę rosyjską.

Wszystkie te strony dodatnie zarówno partia jak i związek bezbożników uznają. Walka z chrześcijaństwem jednak trwa i powinna trwać nadal — mówi „Bezbożnik", — gdyż chrześcijaństwo, będące niegdyś czynnikiem postępu, obecnie stało się narzędziem reakcji i zacofania, jest podstawą władzy monarchistycznej i eksploatacji mas pracujących.

Sowiety zupełnie zdają się zapominać o tym, że chrześcijaństwo zawsze stawało po stronie uciśnionych, nie zaś ciemiężycieli, a więc było i jest czynnikiem postępu, który łagodzi wybujały egoizm ludzki. Chrześcijaństwo nigdy nie propagowało uciskania mas pracujących, które, mówiąc nawiasem, w żadnym państwie nie są tak eksploatowane jak właśnie w sowietach.

Co do rzekomego związku chrześcijaństwa z ustrojem monarchistycznym, to twierdzenie to również nie odpowiada rzeczywistości, gdyż chrześcijaństwo, jako religia uniwersalna nigdy w rozwoju dziejowym nie było związane z jakimkolwiek ustrojem politycznym. Mając swoje własne zadania chrześcijaństwo istniało i rozwijało się tak w ustrojach monarchistycznych, jak i demokratycznych, zwalczając wszędzie egoizm warstw panujących i nawołując tak poszczególne jednostki, jak i całe narody do służenia prawdom wiecznym.

Stosunek ludności do władzy sowieckiej

Korespondenci „Bezbożnika" skarżą się na niechętny stosunek ludności do władzy sowieckiej. Każde posunięcie rządowe wywołuje nieufność ze strony ludności, zwłaszcza

wiejskiej, która wszędzie widzi zamaskowany podstęp.

W czasie na przykład przeprowadzanego spisu ludności w obwodzie riazańskim szerzyły się pogłoski, że spis jest tylko pretekstem, naprawdę zaś Sowietom chodzi o to, aby zbadać stan materialny ludności i zabrać jej cały dobytek.

Krążyła jeszcze inna wersja, a mianowicie, że Sowiety po to tylko badają przynależność narodową, aby wywołać rzeź pomiędzy Rosjanami a Tatarami. Dlatego też Rosjanie i Tatarzy porozumieli się i postanowili nie przyznawać się, do jakiej narodowości należą. A na wszelkie pytania w tej materii odpowiadali: „My Bożej narodowości".

Na tym właśnie tle, w obwodzie Archangielskim powstały grupy t. zw. „skrytników", którzy w czasie dokonywania spisu po prostu ukrywali się, podejrzewając władzę sowiecką o złe zamiary.

O tym, jak bardzo rządy sowieckie dały się ludności we znaki, świadczy fakt, że nawet sowieckie zapomogi pieniężne budzą nieufność. Pewna włościanka odmówiła przyjęcia 9.000 rubli, mówiąc — „Wasze pieniądze pochodzą od antychrysta, a ja jestem chrześcijanką".

W licznych miejscowościach kołchoźnicy, a nawet urzędnicy sowieccy, bojąc się jawnie świętować, wnoszą prośby o urządzenie dnia odpoczynku właśnie wówczas, gdy przypada jakieś święto religijne. W takiej zamaskowanej postaci przejawiają się w Sowietach uczucia religijne.

Obecnie daje się zauważyć w Sowietach coraz większe zbliżenie duchowieństwa i wiernych. Duchowni, chcąc uodpornić młodzież przeciwko atakom bezbożnictwa, poświęcają jej dużo czasu, biorąc udział we wszystkich przejawach jej życia. Znane są nawet wypadki, gdy duchowieństwo uczestniczy w różnych zabawach, jak na przykład w saneczkowaniu.

Rezultaty propagandy bezbożniczej

„Bezbożnik" i „Krasnaja Zwiezda" podają, iż akcja bezbożnicza, prowadzona w celu zwalczania religii, dała zupełnie nieoczekiwane rezultaty, a mianowicie przyczyniła się do rozpowszechnienia najbardziej pierwotnych i dzikich zabobonów.

Szczególnie przesądną okazała się młodzież, pozbawiona możności uczenia się religii. Hołduje ona najdzikszym zabobonom: wierzy w szczęśliwe amulety, stale zawiązuje węzełki, szepcąc przy tym różne zaklęcia, wierzy również w spotkanie z umarłym, w spadającą książkę i t. p.

Wśród bezbożników również są rozpowszechnione liczne przesądy, dotyczy to zwłaszcza robotników kopalń, szoferów, lotników, marynarzy i t. p.

Z powyższego widzimy, że wiara jest po prostu potrzebą wrodzoną, eliminowanie jej z życia człowieka daje w rezultacie wzrost przesądów i zabobonów. Głód duszy, którego w Sowietach nie może zaspokoić zwalczana religia, przejawia się w formach najbardziej pierwotnych: w przesądach i zabobonach.

Ujemne rezultaty walki z religią doprowadziły niektórych działaczy sowieckich, a nawet partyjnych do wniosku, że potrzeba religii jest wrodzona i dlatego nie da się zniszczyć. Naturalnie powyższe stanowisko zostało jak najsurowiej potępione przez kierownictwo partii. Wydział propagandy, ażeby zwalczyć powyższy pogląd, że wiara w Boga jest wieczną, przystąpił do opracowania odpowiedniej literatury.

Sekty religijne w Z. S. R. R.

Teoretycy ateizmu w Sowietach, jak na przykład M. Szejman, twierdzą, iż wszystkie sekty religijne powstały na tle politycznym; ruch sekciarski — to przejaw walki klasowej. Bolszewicy dopóki nie zdobyli władzy popierali rozwój sekciarstwa, gdyż dopatrywali się w nim cech demokratycznych, sekciarstwo bowiem zwracało się bardzo często przeciwko caratowi. Nawet w pierwszych latach po rewolucji październikowej stosunek władzy sowieckiej do sekciarstwa był raczej pozytywny, gdyż starano się je wykorzystać w celu rozbicia jedności Cerkwi Prawosławnej. W miarę jednak ugruntowania się władzy, Sowiety zaczęły zwalczać również i sekciarstwo, traktując je jako czynnik kontr-rewolucyjny.

„Bezbożnik" opisuje kilka takich ugrupowań sekciarskich:

Joanici

Wiele grup napoły sekciarskich zorganizował Fiodor Pustoszkin. Był on bliskim przyjacielem Joana Zergijewa Kronsztadtskiego. Wędrując po całej Rosji, Fiodor Pustoszkin wszędzie potrafił pozyskać zwolenników i naśladowców. Grupy przezeń zorganizowane rozrzucone są po całej Rosji: znajdują się w obwodzie Leningradzkim, Twerskim, w wiatskich osadach, w fabrykach uralskich i nawet na Kaukazie.

Wielką rolę wśród tych grup odegrała niejaka Maria Ipatiewna, mieszkanka Tweru. Kupiła ona na przedmieściu duży dwupiętrowy budynek, odremontowała go i przekazała „towarzystwu mieszkalnemu czerwonych pracowników". Członkowie założonego towarzystwa okazywali ludności pomoc lekarską, dostarczali rzadkich towarów jak np. ubrań, masła i tp., a ponadto założyli tajną drukarnię, w której wydawali nielegalne broszury, portrety cara, a także portrety Joana Kronsztadtskiego. Wydawnictwa te rozpowszechniali liczni wędrowcy i pielgrzymi po całym terytorium Z. S. R. R.

Grupa ta została „zlikwidowana", a starzec Fiodor aresztowany.

Swiatogórcy

Centrum ruchu „swiatogorców" znajduje się w okolicach byłego klasztoru Swiętogórskiego, koło miasta Słowiańska. Na miejscu, gdzie ongiś wznosił się klasztor, obecnie znaj-

duje się miasto Krasnogorsk. W Słowiańsku i we wsiach okolicznych, a również i w osadach robotniczych Zagłębia Donieckiego powstało mnóstwo t. zw. „świętych domów", gdzie znaleźli schronienie byli zakonnicy, ihumeni, archimandryci, a nawet pustelnicy. Dotychczas żyje i cieszy się wielkim szacunkiem wśród ludności mnich - pustelnik, Roman Kołomojec.

„Świątogorcy" wywierają znaczny wpływ na ludność okoliczną; młodzież także chętnie się do nich garnie. „Świątogorcy" potępiają z punktu widzenia religijnego system sowiecki oraz twierdzą, że władza bolszewicka jest nietrwałą i wkrótce się skończy.

Taki stan rzeczy naturalnie nie leży wcale w interesie władzy sowieckiej, która do walki z wpływami byłych mnichów rzuciła liczne grupy bezbożnicze. Jednak agitacja antyreligijna nawet wśród mas robotniczych nie ma szans powodzenia — stwierdza z żalem „Bezbożnik".

Tołstojowcy

Zwolennicy nauki religijnej Lwa Tołstoja tworzą dotychczas własne komuny. W ostatnich czasach związek bezbożników wraz z agentami GPU przystąpił do likwidacji tych „fałszywych komun". „Bezbożnik" opisuje jedną z takich grup tołstojowskich. Powstała ona we wsi Nowosergijewskiej, koło Symbirska. W komunę powyższą zrzeszyli się byli zakonnicy, „kułacy", a nawet dawni przestępcy, którzy pod wpływem nauki tołstojowskiej rozpoczęli nowe, pracowite i uczciwe życie.

Tołstojowcy są wegetarianinami; nie jedzą ani mięsa ani nie piją mleka. Niektórzy z nich dochodzą do krańcowości, uważając, iż korzystanie z pomocy zwierząt domowych jest grzechem. Władzę sowiecką tołstojowcy potępiają i wstrzymują się od jakiegokolwiek z nią kontaktu.

Co skonfiskowali bolszewicy w klasztorach rosyjskich

„Bezbożnik", pisząc o dobrach skonfiskowanych w prawosławnych klasztorach rosyjskich, stwierdza, że ogółem zlikwidowano 673 klasztory na terenie ZSRR. Wartość, przejętych przy likwidacji walorów w gotówce, akcjach i na rachunkach bankowych wynosiła (według kursu z roku 1919) 4.300 milonów rubli. Właściwe jednak majątki tych klasztorów składały się nie z gotówki i wkładów bankowych, lecz ulokowane były w nieruchomościach. Skonfiskowano więc („znacjonalizowano") 436 dużych posiadłości ziemskich, 602 stacyj hodowli bydła, 1.112 mniejszych folwarków, 277 szpitali i przytułków, 700 hospicjów dla pielgrzymów przy klasztorach i ogółem 828.000 dziesięcin (przeszło 900.000 ha) ziemi ornej i zalesionej.

Niebiańskie pochodzenie Stalina

Instruktor wydziału propagandy, Dymszczyc, w dzienniku „Zwiezda" podaje, że fantazja ludowa „Leninowi i Stalinowi, wodzom i ojcom pracującej ludzkości" przypisuje niebiańskie pochodzenie.

Lud stworzył legendę o pochodzeniu Lenina od gwiazdy i księżyca. Stalinowi zaś fantazja ludowa przypisuje cudowne poczęcie od słońca i księżyca. Nad wierzchołkami gór Kaukazkich spotkał się księżyc z ukochanym słoneczkiem i z tego związku właśnie powstał Stalin. Jego narodzenie było cudowne, zwiastował o tym ludzkości srebrny ptak, który odnalazł niebieską księgę szczęścia i zapisał w roku 1879 nowonarodzonego młodzieńca Iosifa.

Dymszczyc zapewnia, że te legendy stworzył sam lud, propagatorzy zaś zapisali je tylko i opublikowali.

Przytoczyliśmy powyższą notatkę jako curiosum, świadczące o jej sprzeczności z ogólną ideologią bolszewicką, odrzucającą stanowczo wszelkie istnienie rzeczy nadprzyrodzonych, tymczasem, jeśli chodzi o Stalina, bolszewicy nie wahają się szerzyć wersji o jego „cudownym pochodzeniu"..

Ile Kościoły chrześcijańskie płacą haraczu na rzecz Z. S. R. R.

Prasa polska i zagraniczna podaje, iż w ciągu jednego tylko 1937 roku władze sowieckie zlikwidowały 1.100 cerkwi prawosławnych pod pretekstem, że nie płacą podatków. Podobny los spotkał 240 katolickich kościołów i kaplic, 61 protestanckich domów modlitwy. Nie dość na tym: w roku następnym t. j. 1938 władze o 120 proc. podnoszą podatki od budynków kościelnych. W ten sposób np. najmniejszy z otwartych jeszcze w Moskwie kościołów katolickich musi płacić rocznego podatku 25.000 rubli! Jest to suma olbrzymia, jeśli wziąć pod uwagę ubóstwo kościołów i gmin wyznaniowych w sowieckiej Rosji. Istniejące jeszcze dziś w Sowietach 3.389 gmin religijnych mają dochodu rocznie razem nie więcej nad 100 milionów rubli; dochody te pochodzą ze sprzedaży świec, obrazów świętych, krucyfiksów i t. p. Tymczasem zaś ogólna suma podatków wyznaczonych przez rząd wyrażała się w roku 1936 sumą 89 milionów rubli, w roku 1937 — 145 milionów.

Ponieważ ocalałe dotychczas kościoły i domy modlitwy nie wystarczają na pomieszczenie wiernych, gromadzą się oni w domach prywatnych, różnych szopach i t. d. Wśród modlących się jest wielu żołnierzy czerwonej armii w mundurach. Po wsiach w wielu miejscowościach cała ludność bierze nieraz udział w odbudowywaniu zniszczonych i zrujnowanych kościołów.

Pierścień zasługi dla bezbożników

Na podstawie decyzji centralnej rady sowieckiego związku bezbożników „zasłużeni" bezbożnicy rosyjscy i innych narodowości będą otrzymywali odtąd specjalne odznaczenie w formie pierścienia z napisem: „Religia to opium dla narodu". Jak dotychczas rozdano już parę tysięcy tych pierścieni.

PRZEGLĄD PRASY

Dwa zdania

W Nr. 16 gazety grodzieńskiej: „Nowe życie“, w dniu 23 lutego 1939 r., ukazała się notatka pod tytułem: „Polacy prawosławni i greko - katolicy“.

Znajdujemy tam następującą opinię o Polakach prawosławnych.

„Głośna jest od kilku lat w Polsce sprawa Polaków prawosławnych. Jest ich podobno w całym kraju około 600 tysięcy. Niedawno Polacy prawosławni otrzymali swego biskupa, a w Grodnie został otwarty dla nich Instytut naukowo - misyjny (!), który zaczął wydawać pismo miesięczne poświęcone sprawom polskiego prawosławia. W tych dniach w teatrze miejskim w Grodnie odbył się odczyt urządzony przez Instytut dla Polaków prawosławnych. Mają być tworzone dla tych Polaków osobne polskie parafie prawosławne. Są ludzie, którzy ruch ten popierają rzekomo dla dobra sprawy polskiej. Jasną jednak jest rzeczą, że dla dobra sprawy polskiej należałoby popierać sprawę powrotu Polaków prawosławnych do katolicyzmu. To byłaby najkrótsza i najpewniejsza droga do zespolenia ich z narodem polskim“.

Jakże odmienną jest opinia w tej sprawie księdza prawosławnego z Wołynia, potomka starej szlacheckiej rodziny polskiej, który do redakcji „Przeglądu Prawosławnego“ przysłał list następującej treści:

„Gdy się zajrzy do historii narodu polskiego, to wierzyć się nie chce, iż nie tylko za dawnych czasów, lecz nawet i dziś wielu z nas, braci Polaków, zawsze traktowano i traktuje się nie jako Polaków, lecz jako członków innej narodowości słowiańskiej, jedynie dlatego, iż jesteśmy prawosławnymi.

Noszę sutannę ks. prawosławnego, lecz byłem, jestem i będę Polakiem. Dogmaty Świętego Prawosławia, Kościół Prawosławny, lub jego Hierarchia, nie przeszkadzają mi być patriotą polskim i jestem nim nie od dnia dzisiejszego tylko. Cała moja rodzina jeszcze za czasów Jagiellońskich była już rodziną polską.

Przeglądając stare dokumenty nasze jeszcze z czasów Polski przedrozbiorowej, znajduję w nich, iż jeden z moich przodków był wojewodą kijowskim, inny brał czynny udział w wyprawie Króla Jana III Sobieskiego pod Wiedeń, za co był wyróżniony zaliczeniem do znaku pancernego. Dziadek mój, którego dobrze pamiętam, brał czynny udział w powstaniu 1863 r.

Ja z karabinem w ręku broniłem Polski od najazdu bolszewickiego w 1920 roku.

Jestem zadowolony, iż za pośrednictwem miesięcznika „Przegląd Prawosławny“ mam możność prosić społeczeństwo polskie, by pamiętało o tym, iż i prawosławny obywatel Rzeczypospolitej Polskiej może być polskiej narodowości, może myśleć o swej ukochanej odrodzonej Polsce, pracować dla dobra Państwa Polskiego, tak jak Polak - katolik, i być gotowym oddać życie, gdy tego będzie wymagał obowiązek obywatela polskiego wobec ojczyzny i wiary.

Obywatele narodowości polskiej w Państwie Polskim nie mogą i nie powinni niczym być wyróżnieni jeden w stosunku do drugiego, ponieważ mają jedną wspólną ideę: służyć i pracować dla całego narodu polskiego i bronić prawa należenia do wyznania, jakie mu Bóg darował: katolickiego, prawosławnego, luterańskiego czy innego.

Człowiek do mniejszości narodowej powinien się zaliczać nie według swego wyznania, a według swej narodowości.

Patriotyzm i miłość Ojczyzny nie zaginie nigdy, nie tylko w naszej rodzinie, lecz u żadnego polskiego obywatela prawosławnego, gdy się go nie będzie w niczym odróżniało od obywateli innych wyznań“.

Ze starej szlacheckiej rodziny polskiej Ksiądz Prawosławny z Wołynia.

Powyższe opinie żadnych komentarzy nie wymagają.

Uwaga: Należałoby sobie życzyć, żeby ci, którzy usiłują zwalczać nasze idee, zadali sobie choć tyle trudu, żeby umieć właściwie nazwać naszą placówkę. (Red.).

KRONIKA

List okrężny

J. E. Wielce Błogosławionego Dionizego, Arcybiskupa Warszawskiego i Metropolity Polski, z dn. 14 marca 1939 r., do wszystkich Biskupów Ordynariuszów Św. Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w sprawie wyjaśnienia co do wygłaszania modlitwy za pomyślność Rzeczypospolitej Polskiej.

Ekselencjo,

Umiłowany Bracie w Chrystusie.

Na podstawie aktów Św. Soboru Biskupów Św. Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, z dn. 15 lutego 1939 r. Nr. 10, co do wyjaśnienia u P. Ministra W. R. i O. P. sprawy wygłaszania podczas nabożeństw modlitwy za pomyślność Rzeczypospolitej

Polskiej, oraz stosownie do art. 8 Dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 18.11. 1938 r. i par. 72 Statutu Wewnętrznego, wyjaśniam co następuje:

1. Modlitwa za Rzeczpospolitą Polską, Prezydenta Jej i Wojsko powinna być wygłaszana zarówno podczas Liturgii jak i uroczystych nabożeństw dziękczynnych w jednolitym brzmieniu ściśle według tekstu, ustalonego w załączniku do par. 72 Statutu Wewnętrznego;

2. Modlitwę te należy wygłaszać w czasie Liturgii w końcu nabożeństwa po „Błagosłowienie Gospodnie na was...", w języku liturgicznym staro - cerkiewno - słowiańskim;

3. W dni świąt państwowych, podczas uroczystych nabożeństw dziękczynnych, na których bywają obecni przedstawiciele władz, powyższą modlitwę należy odmawiać w języku państwowym.

Zechce Wasza Ekscelencja udzielić odnośnych wskazówek duchowieństwu diecezji, zalecając ściśle zastosowanie wyżej podanych wyjaśnień.

Waszej Ekscelencji miłujący brat w Chrystusie

D i o n i z y,
Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski.

Zgon Jego Świątobliwości Patriarchy Aleksandryjskiego Mikołaja

Dnia 3 marca r. b. w Kairze zmarł Jego Świątobliwość Najświątobliwszy Mikołaj, Patriarcha Aleksandryjski i całej Afryki. Zawiadomienie o tym smutnym zdarzeniu nadeszło na ręce J. E. Wielce Błogosławionego ks. Metropolity Dionizego w postaci telegramu wysłanego przez Metropolitę Kartageńskiego Konstantyna.

W odpowiedzi J. E, Wielce Błogosławiony ks. Metropolita Dionizy wystosował do Metropolity Konstantyna w Kairze następujący telegram:

„Głęboko wzruszony wiadomością o zgonie Patriarchy Mikołaja proszę przyjąć zapewnienia szczerego smutku i współczucia. Wznoszę modły za spokój duszy zmarłego Arcypasterza.

D i o n i z y,
Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski".

Jednocześnie J. E. ks. Metropolita zawiadomił o zgonie św. p. Patriarchy Mikołaja wszystkich Biskupów Ordynariuszów Polskiego Kościoła Prawosławnego, polecając odprawić we wszystkich świątyniach nabożeństwa żałobne za spokój duszy zmarłego Patriarchy. W Warszawie, w Katedrze Metropolitalnej Św. Marii Magdaleny na Pradze, w niedzielę dnia 5 marca r. b. po liturgii nabożeństwo żałobne celebrował J. E. ks. Biskup Tymoteusz w asyście duchowieństwa stołecznego.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. Patriarchy Rumuńskiego Mirona

We wtorek dn. 14 marca r. b. jako w dniu pogrzebu Jego Świątobliwości Patriarchy Rumuńskiego Mirona, J. E. Wielce Błogosławiony Dionizy, Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski, w soborze metropolitalnym Św. Marii Magdaleny o godz. 12-ej, w asyście licznego duchowieństwa, odprawił uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Patriarchy Mirona.

Na nabożeństwie byli obecni: P.p. Ministrowie J. Beck i W. Świętosławski, Wice - Minister Spraw Wojskowych gen. A. Litwinowicz, Podsekretarze Stanu Korsak, Raczyński, Dyrektor Departamentu Wyznań H. Dunin - Borkowski i szereg wyższych przedstawicieli Władz Państwowych i Wojska oraz samorządu stolicy. Był także obecny Korpus Dyplomatyczny na czele z p.p. ambasadorami Rumunii, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Stanów Zjednoczonych A. P. i Turcji, personel ambasady rumuńskiej w pełnym składzie i t. d. Sobór Metropolitalny wypełnili liczni wierni.

Po skończonym nabożeństwie ambasador R. Franassovici przyjmował kondolencje od obecnych dostojników.

Kondolencje z powodu zgonu ś. p. Patriarchy Mirona

J. E. Wielce Błogosławiony Dionizy, Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski, na wiadomość o zgonie ś. p. Patriarchy Rumuńskiego Mirona, wysłał pod adresem Przewodniczącego Św Synodu Prawosławnego Kościoła Rumuńskiego w Bukareszcie następujący telegram:

„Boleśnie dotknięty wiadomością o nieoczekiwanym zgonie Najświątobliwszego Patriarchy Mirona, Głowy Braterskiego Kościoła Rumuńskiego i Prezesa Rady Ministrów sprzymierzonego Królestwa Rumuńskiego, wiernego i wypróbowanego naszego przyjaciela, proszę przyjąć zapewnienia głębokiego smutku i szczerego współczucia. Wznoszę gorące modły do Boga za spokój duszy zmarłego pierwszego Patriarchy Kościoła Rumuńskiego, w którego wdowieństwie niech będzie pociechą prawdziwy żal hierarchii i wiernych Świętego Polskiego Kościoła Prawosławnego. Dionizy, Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski".

Wieniec od p. premiera i rządu Rzplitej na trumnie patriarchy Mirona

W poniedziałek 13 marca, o godzinie 19 minut 30 ambasador Rzeczpospolitej Roger Raczyński w asyście biskupa Tymoteusza, który przybył na pogrzeb w charakte-

rze przedstawiciela polskiej cerkwi prawosławnej, oraz wszystkich członków ambasady, złożył w imieniu p. premiera i rządu polskiego na trumnie ze zwłokami patriarchy Mirona piękny wieniec z biało - czerwonych kwiatów.

W uroczystości składania wieńca uczestniczyli metropolici i biskupi rumuńskiego kościoła prawosławnego na czele z metropolitą Mołdawii Nikodemem, który piastuje tymczasowo urząd patriarchy. Biskup polskiego kościoła prawosławnego Tymoteusz odprawił nabożeństwo żałobne nad trumną ze zwłokami patriarchy Mirona. Po złożeniu wieńca ambasador i biskup Tymoteusz wpisali się do księgi żałobnej patriarchatu, przy czym ambasador Rzeczypospolitej złożył na ręce metropolity Nikodema kondolencje.

Walne zebranie Koła Teologów Prawosławnych Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie

W dniu 5 marca r. b. o godz. 12-ej odbyło się w Uniwersytecie doroczne walne zebranie Koła Teologów Prawosławnych Uniwersytetu J. Piłsudskiego w Warszawie. Zebranie zaszczycił swoją obecnością J. E. Wielce Błogosławiony Metropolita Dionizy, Wysoki Opiekun Koła, oraz profesorowie Studium.

Zebranie przyjęło sprawozdanie roczne Zarządu jakoteż Komisji Rewizyjnej oraz udzieliło ustępującym władzom Koła absolutorium. Następnie zostały obrane nowe władze Koła w składzie następującym: *Zarząd: Prezes — ks. Haluk Stef.*, wice-prezes — Golonko Witaliusz, sekretarz—Wierosławow Aleksy, skarbnik — Kiszczun Arseniusz; Komisja Rewizyjna: Prezes — Klimiuk Witaliusz, członkowie — Witenko Rościsław oraz Dubowik Włodzimierz; sąd honorowy: Prezes — ks. Doroszkiewicz Włodzimierz, członkowie — Nesterczuk Izydor i Maceralnik Sergiusz.

Telegram gratulacyjny z okazji koronacji Papieża Piusa XII

Dn. 12 marca r. b., w dniu intronizacji nowego Papieża Piusa XII, J. E. Wielce Błogosławiony Dionizy, Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski, wystosował na imię J. E. Arcybiskupa Philippe Cortesi, Nuncjusza Papieskiego w Warszawie, następujący telegram:

„Podzielając radość naszych współziomków i ogółu wiernych Wielkiego Kościoła Rzymsko - Katolickiego wobec szczęśliwego obioru i intronizacji Papieża Piusa XII, proszę Waszą Ekscelencję przyjąć zapewnienia moich najlepszych uczuć i życzeń dla Jego Świątobliwości. Dionizy, Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski.

Uroczyste nabożeńswo w soborze Prawosławnym we Włodzimierzu z okazji Imienin Pana Prezydenta R. P. prof. Ignacego Mościckiego

Z okazji Imienin Pana Prezydenta R. P. Prof. Ignacego Mościckiego w dniu 2 lutego b. r. o godz. 10-ej w Soborze Prawosławnym we Włodzimierzu odbyło się uroczyste nabożeństwo w języku polskim. W nabożeństwie wzięli udział: żołnierze wyznania prawosławnego, delegacje oficerów i podoficerów, oraz liczne rzesze wiernych.

Trzeba zaznaczyć, że choć nabożeństwa w języku polskim we Włodzimierzu mają już swoją tradycję, to jednak po raz pierwszy wierni narodowości polskiej zostali zawiadomieni o powyższym nabożeństwie przez Komitet obchodu Imienin Pana Prezyd. ogłoszeniami rozlepionymi po mieście.

Obecni podczas uroczystości zachwyceni byli nabożeństwem, ładnym śpiewem chóru żołnierskiego i artystycznym odczytaniem apostołu przez podchor. z cenzusem W. S. P. R. A. Wadima Tetjewskiego.

Podniosłe okolicznościowe kazanie wygłosił i nabożeństwo odprawił ks. Kapelan Mikołaj Szerocki.

Zebranie ku czci Marszałka E. Śmigłego-Rydza

Stowarzyszenie Polaków Prawosławnych w Grodnie urządziło w dniu 17 marca, jako w wigilię dnia Imienin Marszałka E. Śmigłego - Rydza zebranie ku Jego czci. Przed licznie zebranym audytorium wygłosił p. red. Dymitr Kuryłło obszerny referat, omawiający życie i czyny Marszałka, oraz nawołujący obecnych do zgodnej współpracy w dziele budowy Mocarstwowej Polski pod rozkazami Naczelnego Wodza.

„Wszystkich — mówił prelegent, — którzy tylko posiadają czyste intencje Marszałek wzywa do współpracy".

Wszak „chodzi o to, ażeby jak najwięcej dłoni chwyciło za łańcuch (obrony Polski), trzeba go sobie przerzucić przez ramię i ciągnąć, ciągnąć, chociażby w krzyżach trzeszczało"!.

„Aby Polskę podciągnąć w zwyż".

„Do służby winni się zgłosić wszyscy... cały naród.... wszyscy ci, którzy mają poczucie siły i chcą tę siłę oddać w rzetelną służbę Polsce, Ojczyźnie czy Państwu, jak kto woli"...

„Oto, — mówi prelegent, — wezwanie naszego Wodza Naczelnego, któremu winni jesteśmy posłuch, szczególnie w czasach obecnych, kiedy ważą się losy narodów, kiedy przekreślane są granice, kiedy znikają z mapy całe państwa. W tych dniach zniknęło z powierzchni państwo Czesko - Słowackie. Budziło ono do niedawna zazdrość u wielu sąsiadów, a obecnie imię jego zostało wykreślone z pomiędzy imion wolnych narodów. A stało się

tak dlatego, iż Czechosłowacja o jednym zapomniała: że tylko własna siła militarna, własne wojsko może być gwarancją niepodległości państwa. Czechosłowacja liczyła nie na własne siły, lecz na pomoc przyjaciół, i przeliczyła się. Przyjaciele zawiedli, a wówczas nic jej nie pozostało, jak zdać się na łaskę i niełaskę nieprzyjaciół.

My tego błędu nie popełniliśmy, gdyż Twórca niepodległej Polski, Wielki Marszałek Józef Piłsudski ani na chwilę nie zapomniał, iż istotna potęga narodu leży w jego sile zbrojnej, że siła ta naprawdę jest jedyną gwarancją Państwa na arenie międzynarodowej. To też Wielki Wódz Polski Odrodzonej do ostatniego tchnienia budował przede wszystkim naszą moc obronną.

Wielki Marszałek odszedł, lecz armia nie pozostała osieroconą, gdyż odchodząc sam wyznaczył jej Wodza — swego ulubionego ucznia i współtowarzysza broni, Edwarda Smigłego-Rydza.

Głębokie poczucie honoru żołnierskiego uczyniło Go godnym następcą Wielkiego Marszałka. Dlatego też dopóki Marszałek Smigły-Rydz czuwa nad armią możemy być spokojni o bezpieczeństwo naszej Ojczyzny" — tymi słowami zakończył prelegent referat.

Zebranie ku czci ś. p. Marszałka J. Piłsudskiego

Dnia 19 marca 1939 r. celem uczczenia pamięci Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego członkowie Stowarzyszenia Polaków Prawosławnych w Grodnie zebrali się w lokalu Stowarzyszenia, gdzie wysłuchali przemówienia Pana Prezydenta prof. J. Mościckiego, transmitowanego przez radio. Następnie ks. R. Olechnowicz odczytał wyjątki z pism Marszałka oraz wygłosił okolicznościowy referat.

Odczyt na temat: „Ochrona prawna uczuć religijnych w Polsce

W dniu 10 marca b. r. w Stowarzyszeniu Polaków Prawosławnych w Grodnie p. Dymitr Balejko magister praw wygłosił referat na temat: „Ochrona prawna uczuć religijnych w Polsce".

Na wstępie prelegent wykazał olbrzymią wartość, jaką w życiu społecznym przedstawia religia, uzasadniając jednocześnie konieczność jej ochrony w państwie w ogóle a w Państwie Polskim w szczególności, choćby ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo z ogniskiem zarazy bezbożniczej — z Rosją sowiecką.

W dalszym wywodzie przedstawił przyczyny, z racji którvch Komintern wrogo ustosunkował się do religii, oraz omówił metody, jakimi w walce z religią posługują się bezbożnicy. Metody te są następujące: metoda słowa, będąca pełną bluźnierstw i ohydnych kłamstw propagandą antyreligijną, oraz metoda czynów, zmierzających do znieważenia przedmiotów czci religijnej, obrzędów religijnych, miejsc świętych oraz duszpasterzy — sług Bożych.

Po dokładnej analizie przepisów prawnych, stających w obronie uczuć religijnych w Polsce, oraz po przedstawieniu całego szeregu przestępstw — godzących w religię, prelegent oświadczył, że zarówno ustawodawstwo polskie jak też i postawa sądów, stosujących ustawy w życiu, daje gwarancję utrzymania normalnego biegu religijnego życia w Polsce.

„W wyborze tematu dla dzisiejszego referatu" — oświadczył prelegent — „kierowałem się chęcią przestrzeżenia Szanownych Słuchaczy przed ewentualnym popełnieniem czynów, kwalifikujących się jako przestępstwa przeciwko uczuciom religijnym. Z drugiej strony, drogą gruntownej analizy istoty wspomnianych przestępstw, specjalnie podkreślałem momenty charakterystyczne dla akcji bezbożniczej, chcąc w ten sposób dać słuchaczom kryterium dla oceny czynów, autorami których są agenci bezbożnictwa lub też ludzie, którzy w głupocie swojej ulegli ich wpływom".

Posiedzenie Komitetu Budowy Kościoła Prawosławnego w Grodnie

Dnia 10 marca 1939 roku odbyło się rozszerzone posiedzenie Komitetu Budowy Kościoła Prawosławnego w Grodnie ku uczczeniu 20-lecia Niepodległości Państwa Polskiego.

Na posiedzeniu tym obecny był przedstawiciel D. O. K. III p. major dypl. F. Wysłouch.

W związku ze zbliżającym się terminem rozpoczęcia prac Komitet zaprosił do współpracy w charakterze członków Komitetu księży kapelanów, duchowieństwo miejscowe, inżynierów fachowców oraz przedstawicieli społeczeństwa. Komitet wyłonił dwie sekcje: finansową i techniczną.

Sekcja finansowa opracowała plan zbiórki na budowę świątyni na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Ponieważ wszystkie prace przygotowawcze są *na ukończeniu*, Komitet ma zamiar przystąpić do budowy świątyni na początku wiosny. Do objęcia stałego kierownictwa prac przy Komitecie Budowy został zaproszony inżynier architekt rejonowy w Grodnie p. St. Gralkowski.

Awans ks. A. Kalinowicza Dziekana O. K. III.

W dniu 19 marca 1939 r. otrzymał ks. Dziekan kapitan A. Kalinowicz stopień majora.

Zebranie organizacyjne antykomunistyczne w Białymstoku

26 lutego 1937 roku w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku odbyło się zebranie

organizacyjne antykomunistyczne — celem powołania do życia Wojewódzkiego Komitetu antykomunistycznego. Zebranie zaszczycił swoją obecnością Pan Wojewoda białostocki Henryk Ostaszewski, przedstawiciel Dowódcy O. K. III Pan Major dypl. Franciszek Wysłouch, przedstawiciele duchowieństwa rzymsko-katolickiego i prawosławnego, oraz licznie zaproszeni goście. J. E. Ks. Biskupa Sawę reprezentował Dyrektor Prawosławnego Instytutu Naukowo - Wydawniczego w Grodnie, ks. Mgr. Leonidas Kasperski, który wygłosił na zebraniu odczyt na temat: „Polski Kościół Prawosławny, a walka z komunizmem i bezbożnictwem“. Na zebraniu wygłosił także bardzo interesujący i wyczerpujący referat ksiądz Prałat Kwiatkowski, nasz badacz kwestii komunizmu i bezbożnictwa.

Po referatach powołano do życia organizacyjny komitet antykomunistyczny, który będzie prowadził szerszą propagandę zwalczania komunizmu i bezbożnictwa na terenie województwa białostockiego.

W Domu Polaków Praw. w Białymstoku

19 lutego 1939 r. oraz 26 lutego 1939 r. w Domu Polaków Prawosławnych w Białymstoku odbyły się zebrania, na których ks. Mgr. Dymitr Kość wygłosił odczyt o dekrecie Prezydenta Rzeczypospolitej o stosunku Państwa Polskiego do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Żywe słowo polskie w kościołach prawosławnych

„Dziennik Kresowy“ z dnia 17 marca donosi:

Sprawa uświadomienia mas prawosławia w kierunku polskości, podjęta w Białymstoku przez pp. P. Jarczaka i A. Sawickiego — nie upada, lecz rozprzestrzeniwszy podobne hasła na inne tereny Polski, realizowana jest stopniowo w coraz szerszej płaszczyźnie znajdując coraz większe uznanie wśród mas społeczeństwa prawosławnego.

Nie sposób przytym nie wspomnieć o konkretnym dowodzie tego uznania, a mianowicie o nabożeństwach porannych, odprawianych w soborze św. Mikołaja dla dziatwy, młodzieży szkolnej, wojska i Polaków wyznania prawosławnego.

Świątynia okazała się już teraz za ciasną do tego stopnia, że wierni, którzy się spóźniają na początek nabożeństwa, zmuszeni są stać pod gołym niebem.

Powyższe dodatnie zjawisko jest zasługą nowoprzybyłego ks. pref. mgr. M. Demianowicza, który przy odprawianiu porannych nabożeństw całą swą duszę oddaje tej sprawie, a wygłaszając piękne kazania w języku polskim, daje pożywną strawę duchową nie tylko dzieciom i młodzieży, ale również i wszystkim wiernym, którzy coraz tłumniej zapełniają świątynię.

Dowodzenia więc pewnych kół prawosławnych, że żywe słowo wygłaszane po polsku w świątyni prawosławnej nie znajdzie chętnych słuchaczów, okazały się w skonfrontowaniu z rzeczywistością bezzasadne. Zostały obalone realnym dowodem braku miejsca w świątyni dla modlącej się ludności prawosławnej narodowości polskiej.

Wręczenie Dyplomu Prezesa Honorowego Prawosławnego Instytutu Naukowo-Wydawniczego w Grodnie J. Em. Wielce Błogosławionemu Dionizemu Arcybiskupowi Warszawskiemu i Metropolicie Polski.

W dniu 23 marca r. b. członkowie Zarządu Prawosławnego Instytutu Naukowo - Wydawniczego w Grodnie przybyli do pałacu metropolitalnego w Warszawie celem wręczenia Dyplomu Prezesa Honorowego Instytutu J. Em. Wielce Błogosławionemu Ks. Metropolicie Dionizemu.

Wręczając Dyplom, krótkie przemówienie wygłosił Prezes Zarządu Instytutu J. E. Ks. Biskup Mateusz. J. Ekscelencja zapewnił Głowę Polskiego Kościoła Prawosławnego, iż działalność Instytutu będzie rozwijała się dla dobra Kościoła Prawosławnego oraz Państwa. J. Eminencja dziękując za Dyplom, podkreślił pożyteczność prac Instytutu oraz wyraził radość z powstania nowej placówki prawosławnej i przyrzekł swoją pomoc i poparcie Instytutowi w jego pracy na dobro Kościoła i Państwa.

BIBLIOGRAFIA

Ukazał się kolejny 4-ty numer „Naszej Myśli“, pisma wychowanków Państwowego Internatu dla Studentów Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego.

Na treść tego numeru składają się następujące artykuły:

„J. Em. Najbłogosławieńszy Chrysanthos, Arcybiskup Ateński i całej Hellady“ — Piotra Sobolewskiego.

„Rola świadectwa w IV Ewangelii“ Witalisa Borowoja.

„Trudności w pracy pasterskiej“ Ks. Bazylego Witkowskiego.

„Kultura duchowa“, A. Kiszczuna.

„Dzień Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Bukareszcie“, Włodzimierza Perepeczajewa.

„Życie organizacyjno - kulturalne kolonii polskiej w Bukareszcie“ — Antoniego Żywko.

„Uroczystość Święcenia wody w Wilnie w dniu Jordanu 19 — I — 1939 r.“, Lutniewicza Bazylego. Ponadto wiadomości z Polski i ze świata, z życia internackiego i „hasła“.

ODEZWA ARCYPASTERSKA

Wielce Błogosławionego Dionizego, Arcybiskupa Warszawskiego i Metropolity Polski

do najprzewielebniejszych Braci Arcypasterzy, Przewielebnego Duchowieństwa, Wielebnej Braci Zakonnej i Pobożnych Wiernych Św. Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z powodu subskrypcji na wewnętrzną Pożyczkę Państwową na Obronę Przeciwlotniczą.

Umiłowani w Panu Bracia i Dzieci Moje!

Rząd Państwa naszego rozpisał Wewnętrzną Pożyczkę Państwową przeznaczoną na cele obrony przeciwlotniczej, t. j. przede wszystkim na cele rozbudowy lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej. Środki zebrane z pomocą tej pożyczki będą więc przeznaczone na powiększenie obronności naszego kraju, na zapewnienie większego bezpieczeństwa jego granicom i ludności, nam wszystkim, naszemu życiu i mieniu.

W ostatnich miesiącach i dniach wraz z całą Europą przeżywamy chwile dużego napięcia. Burza blisko otarła się o nasze granice, a wiemy, że nic nie może sprawić na ziemi większych klęsk i zniszczenia jak wojna. W tej chwili dziejowej naród polski wykazał wspaniałą solidarność i wiarę w swe siły oraz gotowość poświęcenia wszystkiego dla wielkiej sprawy obrony Ojczyzny.

Wódz Naczelny polskich sił zbrojnych Marszałek Śmigły-Rydz od szeregu lat dba o to, aby siła zbrojna Państwa naszego była jak największa, aby była należycie zorganizowana pod względem technicznym i mogła godnie stawić czoło każdemu niebezpieczeństwu, które zagroziłoby naszym granicom. Jednym z najważniejszych elementów tych sił obronnych jest lotnictwo i środki obrony przeciwlotniczej. Dla ich wzmocnienia została ogłoszona obecna pożyczka.

Generał broni Leon Berbecki, Komisarz Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, w imieniu Wodza Naczelnego zwrócił się do wszystkich obywateli Polski Niepodległej wzywając nas do zadokumentowania przed całym światem jedności w wysiłku dla obrony Państwa. Odpowiedź na to wezwanie już rozbrzmiewa ze wszystkich stron, wszyscy — młodzi i starzy, bogaci i ubodzy śpieszą złożyć swój udział w akcji, manifestując gotowość obronną całego społeczeństwa.

W tej akcji spontanicznej nie zabraknie i nas-obywateli prawosławnych Rzeczypospolitej, nikt z nas nie uchyli się od swego obowiązku, wszyscy pośpieszymy, aby w ważnej chwili dziejowej wzmocnić nasze Państwo, spotęgować jego siłę obronną, zapewnić mu jeszcze większy posłuch i poważanie wśród narodów świata. Do was zwracam się, umiłowani Bracia i Dzieci moje, Arcypasterze, Pasterze i Wierni Św. Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, wzywając was do jaknajczynniejszego i najliczniejszego udziału w tym nowym wysiłku dla obrony Ojczyzny. Każdy, nawet najbiedniejszy, może i powinien wziąć udział w tej akcji. Duchowieństwu zalecam, aby niestrudzenie pouczało parafian o znaczeniu pożyczki, aby wyjaśniało i ułatwiało im udział w subskrypcji i aby samo świeciło wiernym przykładem.

Wówczas, łącznymi siłami zapewnimy Państwu naszemu siłę i powagę, sobie zaś i dzieciom naszym największe na ziemi dobro pokoju i spokojnego życia. „Bóg pokoju, Który wywiódł od umarłych wielkiego Pasterza owiec we krwi testamentu wiecznego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, niechaj was sposobi do wszystkiego dobrego, abyście czynili wolę Jego, sprawując w was, coby się podobało przed Nim przez Jezusa Chrystusa, Któremu jest chwała na wieki wieków. Amen” (Żyd. XIII, 20, 21).

(—) DIONIZY,
Arcybiskup Warszawski i Metropolita Polski.

Dan w m. st. Warszawie w Domu Metropolitalnym
dn. 29 marca 1939 roku

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: GRODNO, UL. BRYGIDZKA 11, TEL. 619, KONTO P. K. O. 81.370

PRENUMERATA: roczna 3 zł. 60 gr., półroczna — 1 zł. 80 gr., kwartalna — 90 gr. CENA OGŁOSZEŃ: strona — 300 zł., pół strony 150 zł., 1/4 str. 75 zł. 1/8 str. 40 zł. 1/16 str. 20 zł.

Wydawca: Prawosławny Instytut Naukowo-Wydawniczy w Grodnie   Redaktor: Ks. Mgr. Leonidas Kasperski

Druk. „Zgoda“ J. Klimczak i S-ka, Warszawa, Zielna 47, tel. 619-57